1945–1985 CZCIONKĄ i SŁOWEM

Rok XIV ◆ Nr 51
15 listopad 1985 r.

GAZETA ZAŁOGI OLSZTYŃSKICH ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH

KONKURS na pamiętniki drukarzy



DYPLOM UZNANIA

PRZYZNANY

TADEUSZOWI JUCHNIEWICZOWI

godło „Orzeł"

ZA PRACĘ

„Wspomnienia z tamtych lat"

nadesłaną na konkurs pamiętnikarski, ogłoszony w czterdziestą rocznicę powstania Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. S. Pieniężnego

Olsztyn
30 maja 1985 r.

Przewodniczący jury
mgr Marian Kochalski

W maju br. ogłoszone zostały wyniki konkursu na pamiętniki drukarzy z okazji 40-lecia istnienia Olsztyńskich Zakładów Graficznych. Jury w składzie: mgr Marian Kochalski — przewodniczący, doc. dr Edmund Wojnowski, dr Bohdan Łukaszewicz, dr Andrzej Staniszewski, Edmund Pawłowski, mgr Tadeusz Wojnicz; postanowiło przyznać I nagrodę Tadeuszowi Juchniewiczowi godło „Orzeł" za pracę pt. „Wspomnienia z tamtych lat". Trzy równorzędne drugie nagrody otrzymali: Jerzy Stankiewicz (godło „Mały") za wspomnienia pt „Mój drugi dom" Romuald Plutyński godło „Rom") za pracę pt. „Chwila refleksji", Wiesław Jaworski (godło „Gim") za pracę pt. „Historia mojego działu".

Trzy równorzędne trzecie nagrody przypadły: Krystynie Jaworowskiej (godło „Nadzieja") za pracę „Szansa młodych", Leonardowi Pawłowskiemu (godło „Trojan") za pracę pt. „Pamiętnik drukarza", Jerzemu Stankiewiczowi (godło „Szachista") za pracę pt. „Sport, rekreacja i wypoczynek".

Ponadto wyróżnienia otrzymali: Feliks Lubiszewski, pierwszy dyrektor Drukarni Państwowej w Olsztynie w latach 1945—1949 (godło „Hel") za pracę pt. „Rok pierwszy", Wiesław Jaworski („Jawor"), za pracę pt. „Refleksje czterdziestu lat", Czesław Sawicki (godło „Bart") za pracę pt. „Moja droga do zawodu", Piotr Meledyn (godło „Przewodnik") za pracę „Fragmenty drukarskiego życiorysu", Władysław Lewkowicz (godło „Lew") za pracę pt. „Ze wspomnień drukarza", Mieczysław Lewkowicz (godło „Gutenberg") za pracę pt. „Nie zmarnowałem życia...", Józef Lewkowicz (godło „Jot-El") za pracę pt. „Moje wspomnienia".

Swoje wspomnienia przekazali przede wszystkim pionierzy drukarstwa olsztyńskiego i długoletni pracownicy OZGraf. Jedynym „rodzynkiem" młodego pokolenia była uczennica III klasy szkoły zawodowej, zdobywająca zawód introligatora — Krystyna Jaworowska.

Mimo mniejszego, niż spodziewali się organizatorzy, zainteresowania konkursem, zebrane materiały wydane zostaną drukiem w formie książkowej. Opracowania książki, która rozprowadzona będzie dla załogi OZGraf. podjął się były pracownik OZGraf. dr Bohdan Łukaszewicz. Będzie to książka o nas i dla nas.

CHLUBNA HISTORIA...

MIJA 40 lat od czasu kiedy Olsztyńskie Zakłady Graficzne, podjęły działalność w służbie polskiego słowa na Warmii i Mazurach.

Drukarnię tworzyli w 1945 roku m. in. przybysze z Wileńszczyzny, Mazowsza i Pomorza. Różnymi drogami zmierzali na odzyskaną ziemię aby tu organizować nowe życie i podjąć pracę w ukochanym zawodzie. Wydana z okazji 40-lecia zakładów książka zawiera wspomnienia przede wszystkim z tych pionierskich czasów po wyzwoleniu.

W ciągu 40 lat w życiu zakładów miały miejsce różne istotne wydarzenia.

Na początku zdobycie czcionek i uruchomienie kolejnej maszyny stanowiło powód do dumy nielicznej wówczas załogi.

Pierwsze numery „Wiadomości Mazurskich", „Głosu Olsztyńskiego", pierwsza książka, uruchomienie chemigrafii, początki druku offsetowego to milowe kroki w dziejach zakładów.

Rosła, zmieniała się i rozwijała załoga Olsztyńskich Zakładów Graficznych. W listopadzie 1945 roku liczyła około 20 osób. Następnie trzeba było 20 lat aby osiągnęła 200 osób. W latach 70-tych dołączono do OZGraf. zakłady w Mławie, Działdowie i Ostródzie i obecnie w przedsiębiorstwie pracuje 750 osób. Wydaje się, że dalszego wzrostu zatrudnienia nie będzie. Wręcz przeciwnie zainstalowanie nowoczesnej techniki pozwoli raczej na wytwarzanie większej ilości produktów przez mniejszą liczbę zatrudnionych.

W ciągu 40 lat w zakładach pracowało wielu wspaniałych

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Realizacja zadań w roku 1985 i perspektywa na najbliższy okres

ROK 1985 charakteryzuje się rozpoczęciem modernizacji zakładu, zakłócającej czasem tok produkcji, a więc wymaganiem zwiększonego wysiłku załogi, celem sprostania wykonania ambitnych zadań w zakresie wzrostu produkcji wyrobów i usług, przyjętych przez nasze przedsiębiorstwo do planu tego roku.

W sprzedaży produkcji globalnej w cenach porównywalnych założono wzrost o 16,9%, zaś w produkcji dziełowej mierzonej w koloroodbitkach AB1 przyjęto wzrost o 10% w stosunku do wykonania za 1984 r. Ma to na celu zabezpieczenie wzrostu płac, ponieważ produkcja dziełowa jest miernikiem do obliczenia przyrostu funduszu płac wolnego od obciążeń na PFAZ.

Przyznany przedsiębiorstwu na rok 1985 dodatkowy wskaźnik przyrostu płac wolnych od obciążeń na PFAZ wynosi 5%, a zatem przy wzroście produkcji dziełowej o 10% i wskaźniku korekty 0,7 za każdy procent wzrostu planowane jest w tym roku zwiększenie funduszu płac o 12%.

W planie, przy danym wzroście produkcji i kosztach zabezpieczających wykonanie tych zadań, zwiększono zysk z całokształtu działalności z 88,8 mln zł za rok 1984 do 118,9 mln zł w roku 1985. Poprawa rentowności, jak z powyższego wynika, jest ściśle związana z dynamiką produkcji, ponieważ koszty stałe i względnie zmienne rozkładają się na większą ilość produktów. Należy zauważyć, że zwiększenie zysku przyczynia się do zwiększenia funduszu rozwoju przedsiębiorstwa, który ma decydujące znaczenie w dynamicznym rozwoju zakładów, poprzez zwiększone finansowanie modernizacji (wymianę maszyn i urządzeń zużytych i przestarzałych na nowe i bardziej wydajne), a to z kolei przyczynia się do wzrostu wydajności pracy, dynamiki produkcji, a tym samym pozwala na dalsze zwiększenie wynagrodzeń pracowników.

Podsumowując nasze dotychczasowe działania na tym odcinku, w roku bieżącym, należy stwierdzić, że wobec braku papieru w I kw. br. (zmniejszona produkcja w papierniach na skutek warunków atmosferycznych) wykonano mniejszą pro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

51 jubileuszowy numer gazety zakładowej „Czcionką i Słowem" poświęcony jest drukarzom — budowniczym podwalin dzisiejszego wspólnego naszego domu, wszystkim tym którzy przekazali nam swoje umiejętności i zapał do pracy, stworzyli żywotny zalążek polskiego drukarstwa na Warmii i Mazurach.

SZKIC DO BIOGRAFII

... Panie Tadeuszu — jeżeli pan nie napisze na nasze 40 - lecie do gazetki o sobie, to będę się Panu przez następnych czterdzieści lat śnił po nocach.

Tak uległem namowom mojemu młodszemu koledze i przyjacielowi Rysiowi Maćkowiakowi.

◆ ◆ ◆

NALEŻĘ do ludzi, którzy z wewnętrznym oporem i niechęcią wracają do lat minionych, do zamkniętego przecież już rozdziału życia, a w szczególności wtedy, kiedy mam pisać o sobie, wracać pamięcią na odległe i nieubłaganie zatarte przez czas ścieżki życia.

To tak jakbym miał grzebać w zmurszałych przedmiotach z przeszłości, w nadziei odnalezienia tam jeszcze czegoś, co może mieć swoją wartość, lecz zostało zdewaluowane przez nas.

Uległo przecież przez te lata przewartościowaniu wiele pojęć i idei. Ulegało ciągle przeobrażeniom nasze życie, zmieniło się nasze otoczenie, my sami, nasze miasto i podobnie cały kraj. Pokolenie średnie już nie zna i nie widziało zgliszcz i ruin dźwigającej się Ojczyzny z pożogi wojennej. Dlatego trudno dziś odnosić cokolwiek do tamtych czasów, do postaw ludzi, do zapału i rytmu pracy powojennych lat. Należy to już do historii.



Tadeusz Wojego

I

Była druga połowa maja 1945 roku. Nasz transport repatriantów z wileńszczyzny podstawiono na bocznicy stacji kolejowej w Olsztynie. Rozpoczynał się mój nowy etap życia tak jak większości ludzi przybywających na Ziemie Odzyskane po zakończeniu wojny.

Miasto w gruzach, wyludnione, powietrze przesiąknięte dymem niedawno wygasłych pogorzelisk. Brak wszystkiego (nawet wody), co potrzebne do egzystencji człowieka. Wszystko obce, inne, jakby nieprzychylne. Jak potoczy się los i życie tych ludzi, trudno było to przewidzieć, a jeszcze trudniej układać jakieś plany na przyszłość. Jedno było jasne — potrzeba dużo — dużo rąk do pracy. Kraj trzeba było odbudować.

Ludzie napływający ze Wschodu i różnych stron Polski wchłaniani byli natychmiast przez miasto. Wszystko należało tworzyć od nowa. Oni uruchamiali transport i łączność, elektrownie i wodociągi. Organizowali warsztaty i przedsiębiorstwa, szkoły i placówki służby zdrowia, odbudowywali obiekty użyteczności publicznej — przywracali funkcje miastu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

DRAMAT MEKSYKU

19 i 20 września stolica Meksyku przeżyła godziny grozy. Sejsmografy zanotowały ponad 8-stopniowe trzęsienie ziemi w 9-stopniowej skali Richtera. Setki zawalonych domów i gmachów municypalnych, dziesiątki tysięcy rannych, setki tysięcy bezdomnych.

Wiele, bardzo wiele ofiar śmiertelnych i ludzi zaginionych, pożary i zgliszcza. Cały świat śpieszy z pomocą Meksykowi, również Polska, także nasza załoga. Na apel Egzekutywy POP oraz organizacji społecznych działających w naszym zakładzie za zgodą dyrekcji zakładu przeprowadzono dobrowolną zbiórkę pieniężną dla ofiar kataklizmu. Zgodnie z protokołem komisji w skład której weszli:

1. Witold Martul
2. Ryszard Maćkowiak
3. Jan Heliński

zbiórka pieniężna przedstawiała się następująco:

1) Wydz. Introligatorni — 14.500 zł
2) Wydz. Przyg. Form Typo — 10.092 zł
3) Warsztaty — 6.735 zł
4) Wydz. Druku Offset. i przyg. form offset. — 4.704 zł
5) Wydz. Druku Typograf. — 4.385 zł
6) Dział administracyjny — 2.950 zł
7) Administracja — 2.020 zł

W sumie zebrano 45.336 złotych. Kwotę tę przekazano na konto pomocy dla Meksyku.

W ten sposób załoga OZGraf. włączyła się w humanitarny łańcuch ludzi dobrej woli czułych na tragiczny los potrzebujących pomocy w dalekim Meksyku, ale przecież bliskim nam kraju, który w okresie ostatniej wojny światowej przyjął bezinteresownie tysiące polskich uchodźców, w tym setki dzieci. Po latach spłacamy ten dług. (R)

CHLUBNA HISTORIA...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ludzi, którzy na trwałe zapisali się w pamięci następców w drukarskim fachu.

Szczególnie pierwsze lata obfitowały w wybitnych fachowców – prawdziwych towarzyszy sztuki drukarskiej. To dzięki nim możliwy był rozwój Olsztyńskich Zakładów Graficznych, szkolenie kadr dla siebie i poligrafii całego województwa. Obecnie jesteśmy w okresie kolejnych przemian w Olsztyńskim zakładzie. W ciągu kilku lat powinniśmy dokonać takich przekształceń w technice produkcji i kwalifikacji pracowników aby zakłady były jeszcze nowocześne w roku następnego jubileuszu – 50 lecia działalności.

Składając podziękowania i głęboki ukłon zasłużonym twórcom chlubnej historii Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego wyrażam przekonanie, że nadchodzące lata będą okresem kiedy jeszcze pełniej rozwijać się będą kolejne zastępy olsztyńskich drukarzy znajdując satysfakcję z wykonywanej pracy.

Marian Kochalski

Dzień drukarza w OZGraf.

OBCHODY naszego drukarskiego święta w OZGraf. obejmowały w zasadzie trzy odrębne etapy.

Pierwszy z nich to uczestnictwo w Akademii Centralnej w Krakowie, która odbyła się dniach 24—25 maja br.

Krajowa Rada Związku zaprosiła do uczestnictwa w niej kierownictwo zakładów oraz cały aktyw społeczno-polityczny.

W Krakowie reprezentowali nas:

1. Dyrektor — mgr M. Kochalski.
2. Rada Pracownicza — R. Maćkowiak.
3. POP — R. Plutyński.
4. ZRZ — M. Zawadzki, W. Sieradzki, W. Antoszewski.

Należy dodać, że zakłady terenowe również wystawiły własne delegacje. W Krakowie nasi koledzy otrzymali między innymi następujące odznaczenia:

Srebrny Krzyż Zasługi — W. Sieradzki,
Medal 40-lecia — W. Antoszewski.
Złotą Odznakę Związkową — M. Zawadzki.

Akademia Centralna miała uroczysty charakter. Zebranym bardzo podobała się również część artystyczna. Drugim etapem obchodów drukarskiego święta była akademia zakładowa, która odbyła się w świetlicy zakładowej w dniu 30 maja br. Zorganizowana została przez wszystkie organizacje społeczno-polityczne działające w naszym zakładzie. Zaprosiliśmy do udziału w niej władze społeczno-polityczne naszego województwa i miasta, oraz przedstawicieli zakładów terenowych, z Mławy, Działdowa i Ostródy. Referat okolicznościowy wygłosił A. Antoszewski z Zakładowej Rady Związku Zawodowego.

ODZNACZENI ODZNAKĄ „ZASŁUŻONY DRUKARZ"

nagroda w wysokości 8000 zł

1. Kępczyńska Stanisława
2. Wiśniewski Jan
3. Fogt Jan
4. Skrzetuski Roman
5. Dominik Barbara
6. Mendrzejewski Bohdan
7. Pawlak Michał

Z okazji naszego święta zostały wręczone odznaczenia resortowe oraz nagrody dyrektora przedsiębiorstwa. Wręczono również odznaczenia związkowe, odznaczenia wręczał wicewojewoda Olsztyński H. Baranowski.

Przybyli na naszą uroczystość goście przekazali nam w uznaniu za naszą pracę serdeczne życzenia i gratulacje. Gratulowali nam między innymi przedstawiciele Kom. Wojewódzkiego PZPR, Komitetu Miejskiego PZPR, Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego, przedstawiciele wydawnictw olsztyńskich, dziennikarze z zaprzyjaźnionych redakcji.

W części artystycznej wystąpił zespół satyryczny („Kaczki z Nowej Paczki") — podobał się nam bardzo. Trzecią z głównych imprez w ramach obchodów dnia drukarza był chrzest drukarzy ziemi warmińsko-mazurskiej. Zorganizowany staraniem Rady Koordynacyjnej środowiska Warm.-Mazurskiego w dniu 8 czerwca 1985 r. Impreza miała charakter ogólnośrodowiskowy i wchodziła zarazem w cykl imprez z okazji obchodów 115-lecia naszego związku. Nasze drukarskie widowisko (taki charakter nadał imprezie reżyser) zostało włączone do programu obchodów Dni Olsztyna, a więc było imprezą ogólnomiejską, pilotowaną przez Wydział Kultury U.M.

Ale wróćmy do chrztu. Rozpoczął się barwnym pochodem głównymi ulicami naszego miasta. Od początku towarzyszyło mu duże zainteresowanie społeczeństwa, zaproszonego donośnym głosem herolda na uroczystość główną do amfiteatru pod zamkiem. Tu według prastarej tradycji odbył się chrzest spiczaków czarnej sztuki drukarskiej. Akt chrztu z rąk dostojnych mistrzów otrzymało około 30 młodych kolegów z naszego środowiska. Świadkami tej barwnej i dobrze zorganizowanej imprezy byli licznie zebrani mieszkańcy Olsztyna oraz zaproszeni goście. Przybył Sekretarz Generalny naszego związku kol. Stanisław Wiśniewski.

Po zakończeniu chrztu młodzi adepci spotkali się wraz ze swymi starszymi kolegami przy wspólnym stole w Domu Środowisk Twórczych, by w takt dyskotekowej muzyki porozmawiać o problemach drukarskiego zawodu. Imprezę należy uznać za udaną. Tak została oceniona przez społeczeństwo miasta, władze i dziennikarzy miejscowych gazet. Bogata dokumentacja fotograficzna imprezy została przekazana do zakładowej izby tradycji.

W. ANTOSZEWSKI

Realizacja zadań w roku 1985 i perspektywa na najbliższy okres

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dukcję w cenach porównywalnych o 3,8%, od wykonania za I kw. 1984 r. Nie wykonano też w pełni planu produkcji dziełowej w koloroodbitkach i planu globalnej sprzedaży.

Kierunek działania nadany przez kierownictwo przedsiębiorstwa oraz apel Rady Pracowniczej w sprawie odrobienia zaległości w planie za I kw. i zdynamizowania produkcji przy jednoczesnym wskazaniu ścisłych zależności między wielkością produkcji, a poziomem płac, spowodowały, że już w II kw. odnotowano poprawę wszystkich wskaźników ekonomicznych. Za 3 kwartały br. przedsiębiorstwo nasze nie tylko wykonało w pełni plan sprzedaży w cenach porównywalnych, ale znacznie przekroczyło zadania planowe za ten okres.

W wyniku tego za III kwartały uzyskano wzrost produkcji globalnej w cenach porównywalnych o 15,2% w stosunku do wykonania za analogiczny okres roku ubiegłego. W tym planowana produkcji dziełowa w koloroodbitkach została przekroczona o 14,1%, a w porównaniu do przeciętnej z roku ubiegłego o 23,6%. W okresie tym płace z premią z zysku wzrosły o 16,7% w porównaniu do uzyskanch za rok 1984 tak, iż przeciętna płaca za 9 miesięcy br. wzrosła z 16 418 zł do 19 563 zł.

Z początkiem IV kwartału zaostrzyły się trudności zaopatrzeniowe w uzyskaniu odpowiedniej ilości, szczególnie papieru arkuszowego i pakowego.

W związku z powyższym powstał projekt racjonalizatorski skonstruowania urządzenia do cięcia na arkusze papieru niepełnowartościowego rolowego, zakupowanego poza przydziałem jako papier pakowy. W ten sposób uzyskuje się dodatkowo papier pełnowartościowy, do produkcji dziełowej i akcydensowej. Zakłady terenowe papier ten tną w sposób prymitywny, ale skuteczny, tak iż uzupełniają braki zaopatrzeniowe w papier arkuszowy. Przestarzałe i zużyte maszyny i urządzenia, eksploatowane niejednokrotnie na 3 zmiany, wymagają dołożenia wielu starań do utrzymania ich w sprawności produkcyjnej. Nie chodzi tu tylko o należytą konserwację i regulację, ale sprawne remonty, pozyskiwanie części zamiennych oraz dorabianie tych części, których już nie produkuje się. Jednak dzięki doświadczeniu i zaangażowaniu naszych mechaników, elektryków, mistrzów i kierownictwa pionu technicznego oraz operatywności służby zaopatrzenia, uzyskujemy stosunkowo wysoką sprawność maszyn i urządzeń. Bodźce ekonomiczne w postaci premii dodatkowej oraz doskonalona organizacja pracy pozwala na wzrost produkcji, nie tylko dzięki nowym maszynom, ale również przez racjonalne wykorzystanie starego parku maszynowego. W tym miejscu należy zauważyć duże zaangażowanie całej załogi i tak np. podczas nieobecności w pracy maszynisty „Ultrasetu", jego kolega, który go zastępował obsługiwał tą maszynę przez II zmiany w ciągu dnia. Przykładów takich o troskę wykonania zadań planowych i postęp, można wyliczyć wiele.

Nawet pracownicy administracyjni w okresie urlopowym pracowników produkcyjnych, zgłaszali się do pracy na produkcji i wydajnie pracowali, uzyskując niejednokrotnie wysokie przekroczenia norm pracy. Godnym uwagi jest zaangażowanie pracowników produkcyjnych w wykonywaniu materiałów propagandowych przedwyborczych, produkowanych ekspresowo oraz całego zestawu plakatów, afiszy, obwieszczeń i kart wyborczych. Pracownicy produkcyjni wykonali to, pracując niejednokrotnie po kilkanaście godzin na dobę kosztem czasu przeznaczonego na wypoczynek. Praca poszczególnych zespołów sumuje się w wynikach całego przedsiębiorstwa. Najbardziej syntetycznie przedstawia to wynik finansowy z całokształtu działalności, który w stosunku do planu za III kwartały został przekroczony o 22,9 mln zł, i jest większy od wykonanego za cały rok 1984 o 23,6 mln zł. Trzeba przy tym nadmienić, że uzyskano to nie przerywając prac modernizacyjnych zakładu. Dalsza modernizacja przyczynia się do osiągania coraz lepszych wyników ekonomicznych rysując perspektywę rozwoju szczególnie w roku przyszłym, który to rok jest podstawą wyjścia do realizacji planu 5-letniego na lata 1986—1990.

Reasumując należy stwierdzić, że przedsiębiorstwo prawidłowo realizuje swoje zadania, bowiem relacje ekonomiczne, wzrostu płac, produkcji sprzedanej i wyniku finansowego, w postępie czasowym poprawiają się. W oparciu o analizę postępu wskaźników ekonomicznych, od których uzależnione są płace można stwierdzić, że możliwy będzie wzrost przeciętnej płacy za cały rok 1985 o 20% w stosunku do uzyskanej za rok ubiegły.

Stale poprawiany wynik finansowy z całokształtu działalności i operatywności działania kierownictwa w zakresie pozyskiwania kredytów inwestycyjnych pozwala przedsiębiorstwu na dalszą dynamiczną modernizację zakładów.

W ramach planowanej modernizacji w roku bieżącym zakupiono i wdrożono do produkcji nowoczesną maszynę drukującą „Ultraset 72", której zdolność produkcyjna jest większa np. od „Victorii" 8-krotnie, a przy tym sama falcuje, a więc odciąża falcerki. W najbliższym okresie będzie zakupiona następna podobna maszyna „Zirkon". Poza tym zakupiono 2 trójnoże, maszynę do cięcia płótna i maszynę do cięcia kartonu. W roku bieżącym zakupione zostaną jeszcze 3 falcerki oraz urządzenie do szycia termonićmi. Największe nasilenie modernizacji będzie w roku 1986, w którym to roku zostaną zakupione i zainstalowane 2 maszyny drukujące offsetowe, arkuszowe, 2-kolorowe o symbolu P-24SW. Dla chemigrafii zostanie zakupiony aparat reprodukcyjny AFZ-56, kopiorama CP810, trawiarka chemigraficzna EM120. Dla introligatorni — maszynę do zbierania i szycia drutem wraz z trójnożem typ 745, maszyny do zaokrąglania grzbietów typ FBR-67 — szt. 2, niciarki 381/4 — szt. 3, krajarki SEPY-115 — szt. 3, linię potokową do oprawy bezszyciowej o wydajności 10 tys. egz./h.

W IV kw. 1986 r. zostanie zainstalowany system składu fotograficznego SKIT-M. od roku 1987 do roku 1990 przeprowadzana będzie dalsza modernizacja, która uczyni nasze przedsiębiorstwo nowoczesnym. Temat modernizacji jest tak fascynujący, że jeden z pracowników na naradzie kierownictwa przy omawianiu tych zagadnień powiedział, iż warto pracować w OZGraf., żeby uczestniczyć w tych zmianach modernizacyjnych i zobaczyć zakład już nowoczesny. Wypowiedź ta jest symptomem rosnącego zaufania załogi do zadań jakie sobie nakreśliliśmy na najbliższy okres. Jeżeli mowa o zaufaniu do kierunków działania przedsiębiorstwa, to trzeba powiedzieć, iż wydawnictwa z nami współpracujące, ufając nam, udzielają kredytu bezprocentowego na sfinansowanie modernizacji. W roku bieżącym otrzymaliśmy taki kredyt w wysokości 40 mln zł i obecnie podpisaliśmy umowę z następnym wydawnictwem, na pożyczkę inwestycyjną w kwocie 50,4 mln zł. Kredyt taki nie jest uciążliwy do spłaty, bowiem czas amortyzacji zakupionych maszyn jest równy czasowi spłaty kredytu. Amortyzacja przechodząc przez koszty, zwiększa fundusz rozwoju, z którego spłaca się kredyt, a pozostaje nowoczesna wydajna maszyna, która zwiększa produkcję i wydajność pracy.

Osiągnięcia roku bieżącego oraz perspektywy najbliższych lat stwarzają atmosferę zaangażowania pracowników najbardziej aktywnych, którzy pociągają za sobą pozostałych. Przykładem tego może być okres urlopowy miesiąca lipca i sierpnia br., kiedy to produkcja sprzedana nie zmniejszyła się, a przeciwnie wzrosła. Takie działanie, w którym pracownicy widzą postęp i mają z tego materialne korzyści osobiste, gdzie interes własny łączy się z interesem społecznym, przemawia nawet do najbardziej nieufnych bowiem przekonują się, że wspólnym wysiłkiem można osiągnąć o wiele więcej.

SZKIC DO BIOGRAFII

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

* * *

Zanim związałem się na dobre i złe z drukarstwem, musiało jeszcze trochę upłynąć wody w Łynie, a to przede wszystkim dlatego, że miałem inne zainteresowania.

Zgłosiłem się na początku do pracy na kolei w organizowanych w tym czasie warsztatach elektronicznych. Ściągaliśmy skąd się dało jakieś silniki, maszyny i urządzenia, wszystko to, co mogło być potrzebne w przyszłej pracy. Naprawialiśmy zniszczoną sieć elektryczną w mieście.

Później pracowałem w budownictwie przy odgruzowywaniu i budowie różnych obiektów. Praca była ciężka i wyczerpująca, gdyż trwała niejednokrotnie 10 i więcej godzin na dobę. Zastanawiałem się coraz częściej o swojej stabilizacji zawodowej, o zdobyciu konkretnego fachu dającego więcej satysfakcji osobistej. Byłem przecież młody i miałem jakieś tam swoje aspiracje.

II

Na początku roku 1947 zostałem przyjęty na ucznia — zecerni do Drukarni Państwowej przy ul. 22 Lipca 7.

Czy był to przypadek — raczej zbieg okoliczności. W tym to czasie terminował już w drukarni w zawodzie maszynisty mój przyjaciel z lat wczesnej młodości Janek Malkiewicz. Pracowała też jego siostra Stanisława (nie żyje), oraz moja siostra Bronisława. Obracając się w tym towarzystwie nie trudno się domyśleć, co wpłynęło na moją decyzję.
Kroku tego nie żałuję!

Byłem pierwszym uczniem w zecerni, co miało swoje dobre i złe strony, ale wyjaśnię tę skomplikowaną sprawę w innym miejscu.

Znalazłszy się wśród tak tajemniczych dla mnie ludzi poczułem się jak nieopierzone pisklę. Miałem przecież już 19 lat i przeżytą wojnę, w czasie której nie jedno się widziało i doświadczyło. Pracowałem przedtem z ludźmi jak równy z równym ale to, to było co innego. Uczeń miał w drukarstwie swój określony status, a starzy drukarze tradycje pieczołowicie pielęgnowali. Do właściwych wniosków doszedłem po latach i zrozumiałem ich zalety wychowawcze. Niejednemu adeptowi sztuki wyszły one na dobre. Kto wie, czy część z nich nie powinna się zachować do naszych czasów.

Jak z wspaniałymi ludźmi miałem zaszczyt pracować, to się okazało później. I tylko z perspektywy lat można właściwie ocenić. Niech wolno mi będzie przybliżyć niektóre sylwetki tych, którzy w większości od nas odeszli i pozostali tylko w wspomnieniach i to nielicznych.

W zecerni ręcznej niepodzielnie „krotował" st. mistrz kol. Kazimierz Niholm. Człowiek stateczny, wymagający ale i koleżeński, świetny fachowiec. Zecerzy — czyli majstrowie: kol. Stanisław LIKSZO — senior, człowiek słusznego wzrostu i tuszy, fachowiec, któremu trudno było dorównać — energiczny i wymagający, cieszący się dużym autorytetem. Kol. Kazimierz LEWKOWICZ — senior, wspaniały człowiek i fachowiec, do tańca i do różańca. Kol. Antoni OSKIERKO — nadzwyczaj koleżeński, pracowity, bardzo lubiany przez młodzież. Pracowali jeszcze kol. kol. Izydor Stecki, Stanisław Golaszewicz, Bronisław Dawdo, Jan Wiromiej, Harasimowski, Konrad Suszyński, Piotr Meledyn, Mieczysław Likszo — junior, Mieczysław Lewkowicz — junior oraz autochtoni kol. Glińska i kol. Drozdowski. Ten ostatni wyrzeźbiał ręcznie czcionki afiszowe w drewnie. Później dochodzili inni.

W linotypach wyrocznią był kol. SKRZYWAN. Człowiek nerwowy, dobry fachowiec lecz był postrachem uczniów. Kol. Michał ŻEK — człowiek o wysokiej kulturze i inteligencji. Pracowali również kol. Antoni Pałuska — senior, Stanisław Siemaszko, Bronisław Listowski, Jan Michalak, Roman Żejmo i inni.

Ludzie ci tworzyli trzon drukarstwa powojennego w Olsztynie. Choć pochodzili z różnych stron świata — jak się wówczas mówiło, doskonale się rozumieli. Większość przyjechała z Wilna, pozostali z Łucka i Warszawy.

Wracam jednak do wątku głównego mojej edukacji w zdobywaniu tajemnicy wiedzy mistrza Gutenberga. Otóż nie miałem swojego instruktora, jak to się dziś praktykuje. Nadzór wychowania w dyscyplinie i posłuszeństwie sprawował sam mistrz zecerni, reszta zależała od dociekliwości, inwencji i umiejętności ucznia w zjednywaniu przychylności „starych wyjadaczy" drukarstwa.

Ogromne wrażenie wywarła na mnie mnogość (jak na owe czasy) różnego rodzaju sprzętu. Nieliczna ilość regałów i regalików kaszt i stołów, wierszowników i szufli przeróżnej wielkości, a w osłupienie wprost wprawiało zawartość kaszt i półek z materiałem zecerskim. Zastanawiałem się nieraz czy normalny człowiek jest w stanie poznać i bezbłędnie zapamiętać na zawsze ich parametry. Dlatego z zazdrością i szacunkiem przyglądałem się sprawności rąk i pewności z jaką składali czy rozbierali rozliczne formy składu



Od lewej: Tadeusz Wojego, Otto Ruch, Stanisław Machej.

zecerskiego. Nikt przecież specjalnie się nie przyglądał branym w palce rąk przeróżnym klockom i blaszkom czy literkom — jak to sobie wówczas nazywałem. Ich niezliczona ilość, różnych wymiarów i wielkości poczęszy od setnych części milimetra do pokaźnych rozmiarów zawsze znajdowało miejsce przeznaczenia. A czcionki rozlicznych wymiarów od mikroskopijnie małych i dochodzące do wielkości dłoni człowieka. Co gorsze, że każda o innym kształcie. Jak tu w tym się połapać! Jednak było to wszystko fascynujące. Czułem, że mnie to wciąga i pochłania. Nie zdawałem sobie sprawy, że połknąłem tzw. bakcyla.

Zanim jednak dopuszczono mnie do poruszania się w labiryncie rzeczy zaczarowanych i tajemnych miałem na początek przydział innych obowiązków, które ciążyły na uczniach aż do przekazania ich następnym, tzn. młodszym kolegom. Na szczęście pod koniec tegoż roku pojawili się moi „wybawcy", tj. nowi uczniowie, a między innymi Zbyszek Szematowicz, Zenek Trzeciak, Jurek Herman — ten ostatni już nie żyje.

Tymczasem wysyłano na posyłki, i do „cenzury". Nie można było też odmówić majstrowi zaopatrzenia go w śniadanie i czasem piwo. Sprzątałem zecernię, w miarę potrzeby wysyłano do transportu papieru i załadunku gotowej produkcji. Z biegiem czasu przyuczyłem się do „odbijania" tzw. wykonywania odbitek szczotkowych na prasie — korektorce.

Był to już „wyższy" stopień wtajemniczenia i droga, którą musiał przejść każdy z nas.

Chcąc zaskarbić przychylność majstra często proponowałem mu oczyszczenie kaszty, tej jego podstawowej, z której składał przeważnie. A więc trzeba było ją odkurzyć, uporządkować sfragmentowane czcionki i justunek, oczyścić „piekiełko". W zamian można było oczekiwać kilku tajników zecerskich, a czasem uzyskać zezwolenie na „poskładanie" wykonywanej przez niego formy. On tymczasem zapalał sobie papierosa.

Z czyszczeniem „piekiełek" to była cała historia, wręcz zmora wszystkich uczniów. Kiedy mistrz zarządził generalną czystkę kaszt, to się grzebało w tym przez kilka dni. Złośliwi utrudniali dorzucając garściami, a sprytniejsi uczniowie wynaleźli szybko sposób ich pozbywania się. No i był „wilk syty i koza cała". Z biegiem czasu po obeznaniu się gruntowym z wymiarami materiału justunkowego, stopniami i krojami pism (czcionek) posyłano do rozbiórki form. Tu dopiero z bliska można było poznawać zasady składu, nabierać biegłości w obcowaniu z czcionką i materiałem zecerskim. Ale to jeszcze nie była samodzielna praca — była w tym zawarta koncepcja i biegłość w znajomości fachu składającego.

Każdy z nas marzył o dniu, w którym otrzyma od majstra pracę do samodzielnego wykonania. A kiedy tak się stało wyznaczono stanowisko pracy, przy regale i kazano składać. Czasami była to cała forma, lub odskładowywanie fragmentów składu do prac większych, wykonywanych przez zecerów.

Robiłem postępy w nauce i chyba uzyskiwałem pozytywne oceny szefa, gdyż wkrótce zacząłem otrzymywać prace bardziej złożone i wymagające „główkowania". W ostatnim roku przed wyzwoleniem pracowałem samodzielnie i wykonywałem (choć jeszcze nie tak biegle) podobne składy, jak moi nauczyciele.

Asortyment produkcji ówczesnej drukarni diametralnie różnił się od dzisiejszego, ale wymagał od zecera wszechstronniejszego przygotowania.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym otrzymałem szlify drukarza, a było to pod koniec roku 1949. Zdałem egzamin i ruszyłem w świat, tak jak ongiś bywało wśród braci drukarskiej. Skierowany zostałem do naszego zakładu w Działdowie i tam byłem zdany już sam na siebie.

Tu spotkałem się z bardzo życzliwym człowiekiem Stefanem Bartnickim, kierownikiem tej drukarenki. Wiele mi pomógł a w szczególności w urządzeniu się. Przyjeżdżali dorywczo do pracy z macierzystego zakładu moi koledzy dzięki czemu utrzymywałem stały kontakt z Olsztynem.

Pobytowi w Działdowie wiele zawdzięczam, ponieważ tam mogłem wypróbować sam siebie. Nabrałem doświadczenia, usamodzielniłem się i poznałem innych ludzi z naszej branży. A kiedy miałem wrócić na „stare śmiecie" co nastąpiło w 1951 r. rozstawałem się z sentymentem.

III

W Olsztynie brać drukarska przyjęła mnie z otwartymi rękami. Pracowałem z nimi przy kaszcie do roku 1958. W międzyczasie obok starych doświadczonych drukarzy wyrósł nowy nabytek świetnych fachowców — zecerów, linotypistów, maszynistów i introligatorów. Byli to wspaniali ludzie. Cechowała wszystkich pracowitość i rzetelność w pracy, koleżeńskość i zgranie. Tworzyli rozumiejącą się rodzinę. Powoli młodsi zaczęli przejmować pałeczkę sztafety pokoleń.



Od lewej: Władysław Lindorf, Rajmund Hołubowski, Tadeusz Wojego.

W latach pięćdziesiątych można odnotować dynamiczny rozwój różnych form życia kulturalno-oświatowego, prężność działalności organizacji społeczno-politycznych oraz związkowej wśród drukarzy. Przykładem tego może być masowy udział drukarzy w akcjach pracy na rzecz miasta, wyjazdy na żniwa i wykopki, spontaniczny udział w manifestacjach 1-majowych. Uprawiano sport (drużyna piłki nożnej drukarzy) rozwijała się działalność kulturalno-oświatowa (zespół dramatyczny orkiestrowy i chór) oraz wiele innych pożytecznych inicjatyw.

* * *

W 1958 r. wezwany zostałem do dyrektora, który ku memu zaskoczeniu zaproponował objęcie wakującego stanowiska starszego mistrza zecerni. Miałem wiele wewnętrznych oporów, no bo i wiek i inne względy nie zapowiadały łatwego życia. Sam wyobrażałem sobie na tym stanowisku jakiegoś starszego i poważnego drukarza a tu raptem ja. Broniłem się ale w końcu wyraziłem zgodę na przejściowe pełnienie tej funkcji do chwili znalezienia odpowiedniej kandydatury. Stało się inaczej — pozostałem. I choć sam nie byłem przekonany otrzymałem nominację. Pomimo, że funkcja ta początkowo nosiła nazwę mistrza, to faktycznie zakres obowiązków obejmował nadzór nad całym składem — łącznie z gazetą, chemigrafią i stęplarnią.

Wpadłeś bratku — pomyślałem sobie. Jak poradzisz z ludźmi, którzy do niedawna uczyli zawodu, a teraz taki żółtodziób będzie nimi rządził. Jednak tak myślałem tylko ja sam, nie moi starsi, ani młodsi koledzy. Tego nie usłyszałem wówczas i nigdy później. Przeciwnie, okazywali wiele życzliwości i pomocnych rad, bez których na pewno bym sobie nie poradził.

Kiedy w latach 60-tych awansowałem na kierownika działu miałem już pewne doświadczenie, które jak się później okazało było jakże potrzebne przy organizowaniu produkcji na skalę o wiele wyższą, niż w obecnej poczciwej starej drukarni.

W drugiej połowie lat 60-tych wszyscy żyliśmy budową nowej drukarni. I choć budowa ta szła ślamazarnie, ponieważ były w tym czasie inne bardziej priorytetowe zadania dla budownictwa, należało się spodziewać, że do końca tej dekady, drukarnia zostanie wybudowana.

Wyznaczało to ogromne zadania dla kierownictwa i aktywu społecznego. Z inicjatywy POP nastąpiły zmiany w kierownictwie zakładu. Dyrektorem naczelnym OZGraf. został mgr Kazimierz Kuczyński. Rozpoczęły się intensywne kilkuletnie przygotowania do przejęcia obiektów od budowlanych, ich zagospodarowania i uruchomienia produkcji w nowych zakładach, nie wyrzucając przy tym rytmu realizacji bieżących zadań planowych produkcji.

Pomijam sprawę technicznego wyposażenia, planowania i harmonogramów dostaw maszyn i urządzeń, projektowania pod zmieniony profil produkcji linii technologicznych, gdyż najważniejszą sprawą byli ludzie. Oni przecież mieli odgrywać decydującą rolę w powodzeniu na taką skalę przedsięwzięciu. Olsztyn miał otrzymać drukarnię nowoczesną (na owe czasy) i z prawdziwego zdarzenia.

Stan załogi starej drukarni, wystarczał zaledwie na obsadzenie jednej trzeciej stanowisk roboczych, planowanych w nowych zakładach.

O sprowadzeniu większej ilości fachowców nie było mowy, ponieważ zakłady nasze dysponowały ograniczonymi możliwościami mieszkaniowymi. Pozostawała sprawa szkolenia we własnym zakresie.

Wszyscy kierownicy działów otrzymali zadanie praktycznego przeszkolenia, potrzebnej ilości fachowców. Sprawa nie była błaha, przecież dotyczyła kilkuset w miarę możliwości dobrze przygotowanych drukarzy.

Z tytułu zajmowanego przeze mnie stanowiska służbowego miałem zabezpieczyć kadrę dla przyszłego wydziału przygotowalni form typo, tj. zecerzy ręczni, i maszynowi, stereotyperzy, chemigrafowie, korektorzy, preserzy. Chodziło o jednorazowe wyszkolenie ponad stu drukarzy. Natomiast z posiadanej kadry zabezpieczyć zespół instruktorów oraz wyselekcjonować i przygotować ludzi, do objęcia w nowych zakładach stanowisk dozoru technicznego, w tym kierowników działów, mistrzów i brygadzistów.

Zorganizowane zostały klasy drukarzy w szkolnictwie zawodowym. Tam zdobywali wiedzę teoretyczną, natomiast drukarnia organizowała szkółki praktycznej nauki zawodu. Dziś po latach wydaje się to proste, a przecież ile się za tym kryje wysiłku, trudu i pracy wielu ludzi, którzy już w większości pożegnali się z zawodem.

* * *

Najbardziej gorączkowy okres w mojej pracy przypada na przełomie lat 1969/70.

W tym czasie pracowała na pełnych obrotach stara drukarnia, a jednocześnie wyposażone były nowe zakłady. Taryfy ulgowej nie było. Trzeba było ponosić pełną odpowiedzialność za wszystko, co się działo w zakładzie jednym i drugim, tylko w tym ostatnim należało tworzyć wszystko od nowa. Zdawaliśmy sprawę, że niczego przeoczyć nie można, a prowizoryczne rozwiązania po uruchomieniu produkcji mogły natychmiast się srogo zemścić. Działał jak sztab rozruchu w skład którego obok głównego mechanika wchodzili wszyscy kierownicy podstawowych wydziałów. Deptaliśmy po piętach budowlanym, którzy usuwali niezliczoną ilość wskazanych przez komisję odbioru niedoróbek i usterek.

Docieraliśmy nową maszynę rotacyjną, przechodziły ostatnie próby linotypy, dwoiły i troiły się służby Głównego Mechanika i ekipy monterskie maszyn. Ludzie jakby zapomnieli o wytchnieniu i odpoczynku. Nikt nie liczył godzin, które spędził w drukarni. Drukarze przymierzali się do swoich nowych (choć nie zawsze) maszyn.

Na pierwszy ogień poszła gazeta. Próby wypadły pomyślnie, drukarze zdali egzamin. Ruszył druk gazety w nowej szacie graficznej.

Równolegle z rozruchem gazety trwało wyposażenie wszy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

SZKIC DO BIOGRAFII

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

stkich wydziałów produkcyjnych w maszyny i urządzenia. W ramach prób uruchomiono produkcję niektórych maszyn drukujących, nie czekając na oficjalne przecięcie wstęgi. I wreszcie nadszedł moment kiedy drukarze otrzymali we władanie nowe zakłady graficzne.

Zmieniło się wszystko. Z niedawnej drukarni akcydensowej, przeistoczyła się w liczącą się w kraju pod względem potencjału produkcyjnego zakładu, o profilu książkowo-akcydensowym. Wprowadzono dotychczas niestosowaną w Olsztynie nową technikę druku offsetowego, a wraz z nią podniosła się atrakcyjność wykonywanej produkcji wielkokolorowej. Zmechanizowane zostały gniazda i linie opraw książek i broszur.

W niedługim stosunkowo czasie drukarze opanowali w niezbędnym stopniu nową technologię i technikę.

I choć dziś po latach, w świetle aktualnych potrzeb postępu technicznego wszystko to przybladło, jednak w owym czasie było milowym krokiem na drodze rozwoju naszych zakładów. Warto młodzieży przybliżyć historię zakładu, z którym się wiążą na lata, gdyż znajomość jej integruje trwale załogę.

Praca zawodowa nie wypełniała w całości ram mojego życia. Od młodych lat czułem potrzebę działania szerszego, oddziaływującego na środowisko, z którym byłem związany. To spowodowało że w roku 1949 będąc członkiem organizacji młodzieżowej ZMP wstąpiłem w szeregi partyjne PZPR. Życie organizacyjne kształtowało mój światopogląd, rozszerzało horyzont wiedzy społecznej i politycznej, pomagało przezwyciężyć trudności dnia bieżącego. Uczestniczyłem przez to samo w życiu politycznym.

Otrzymywałem do wykonania różne zadania partyjne w zależności od okresu w jakim znajdował się kraj i roli politycznej partii.

Zadania te z biegiem czasu rosły i poważniały odpowiednio do wzrostu mojego poziomu politycznego.

Początkowo miałem zaszczyt przewodniczyć zakładowemu kołu ZMP, później byłem wybierany do egzekutywy POP, no i przez długie i trudne okresy sekretarzowałem w organizacji partyjnej. Byłem więc nie tylko świadkiem wszystkiego tego co się działo w zakładzie, lecz jednym z aktywnych uczestników życia społeczno-politycznego i gospodarczego przedsiębiorstwa.

Trudne były to lata, gdyż wymagały dużej odporności psychicznej i hartu. Przecież nie zawsze interesy kierownictwa zakładu pokrywały się z interesem społecznym i ludzkim, interesy zasklepionych grup z interesem jednostki. Organizacja partyjna musiała wkraczać w roli katalizatora.

Ogromną rolę odgrywała POP w zakładzie w oddziaływaniu politycznym na załogę. Podejmowano wiele inicjatyw współzawodnictwa pracy, kształtowania świadomości, wychowania młodego pokolenia. Notowaliśmy w latach 60-tych duży przypływ najlepszych fachowców — robotników do szeregów partyjnych.

Wyrosło w organizacji wielu bardzo cenionych później w pracy zawodowej ludzi. Powierzano im nieraz trudne i odpowiedzialne stanowiska w przedsiębiorstwie.

* * *

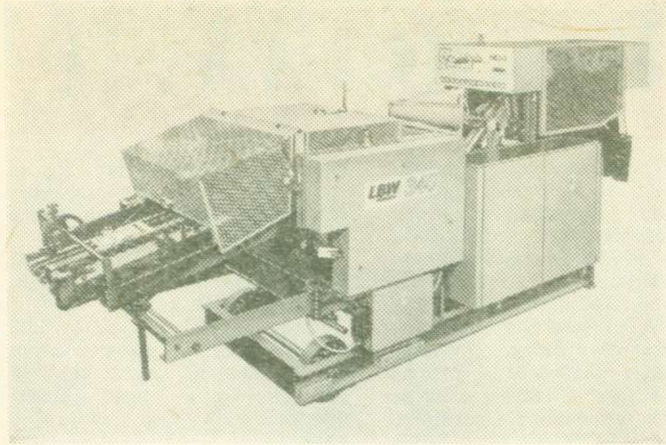
Ponieważ pytano mnie o największe osiągnięcia zawodowe w mojej pracy — odpowiem wprost, iż nie dopatruję się żadnych rzeczy wielkich i szczególnych. Pracę traktowałem zawsze jako powinność obywatelską, którą należy wykonywać sumiennie i rzetelnie.

Ona, właśnie rozłożona w czasie na godziny, dni i lata, pomnożona przez tysiące ludzi, tworzy rzeczy wielkie, tworzy dorobek wartości materialnych i duchowych narodu.

Jeżeli na przestrzeni tych lat, będąc członkiem rodziny drukarskiej, potrafiłem młodszym kolegom wpoić którąś z tych cech pracy, przekazać wiedzę zawodową z gromadzonych doświadczeń i to pozostaje satysfakcją z dobrze wykonanego obowiązku.

Wychowanie człowieka to nie tylko wyznaczenie umiejętności zawodowych, ale może i najważniejsze ukształtowanie jego charakteru, rozwinięcie jego cech osobowych tworzących wartość każdego człowieka.

TADEUSZ WOJEGO



POSTĘP TECHNICZNY W NASZYM ZAKŁADZIE

W niniejszej rubryce będziemy się starali na bieżąco zapoznać pracowników naszego przedsiębiorstwa z nowymi maszynami, technologicznie wprowadzanymi w związku z modernizacją, jaką kompleksowo przechodzimy. Może rubryka ta pozwoli bliżej poznać i zrozumieć nowsze i wydajniejsze technologie. Wymiana parku maszynowego w naszym zakładzie ma wielotorowy kierunek. Z jednej strony postawiono na maszyny bardzo wydajne, umożliwiające zatrudnianie mniejszej liczby osób do obsługi, ale jednocześnie maszyny o wysokim stopniu jakości wykonywanej pracy i dużych możliwościach ilościowych.

Pierwszą z takich maszyn, jest maszyna zainstalowana już i dająca produkcję „Ultraset 72".

Kolejną nowością, jaka na dniach zostanie zainstalowana w wydziale introligatorni będzie automat do termonici typu 341. Powyższa maszyna będzie nowością nie tylko w OZGraf., lecz również w kraju nie ma wiele przedsiębiorstw z powyższą technologią.

Sposób łączenia termoniémi jest pośredni między łączeniem wkładów przez zszywanie oraz bezszyciowo. Opracowany został w NRD i obecnie jest stosowany w coraz większym zakresie. Sposób powyższy łączy w pewnym stopniu zalety zszywania wkładów nićmi z wysoką wydajnością i ekonomicznością łączenia bezszyciowego. Poszczególne składki wkładu zszywane są w tym wypadku przy pomocy specjalnych klamer. Złączenie składki między sobą następuje przez nałożenie na grzbiet warstwy kleju. Zszywanie poszczególnych składek tym sposobem wykonywane jest przy złamywaniu arkuszy na złamywarce. Specjalne urządzenie domontowane do złamywarki powoduje zszycie środka marginesu grzbietowego przed wykonaniem ostatniego złamu. Zszycie następuje przy pomocy specjalnych nitek wykonanych z tworzywa termoplastycznego. Nitki te są przewlekane przez złamywany arkusz, a końcówki ich są zgrzewane do papieru na zewnątrz grzbietu składki.

Do zszywania termoniémi mogą być przystosowane wszystkie rodzaje złamywarek (falcerek). Połączenie termonici ze złamywarką nie powoduje obniżenia jej wydajności. W zależności od długości złamu grzbietowego może nastąpić zszycie dowolną ilością klamer termonici — do 12 klamerek na składce.

Zszycie przy pomocy termonici powoduje złączenie wszystkich kartek w składce między sobą. Składki są następnie sprasowane i kompletowane z ewentualnym wklejeniem wklejek. Połączenie poszczególnych skompletowanych składek odbywa się przez ich sklejenie ze sobą bez żadnej wstępnej obróbki grzbietu. Powierzchnia sklejenia każdej składki w tym wypadku jest większa niż powierzchnia sklejenia pojedynczej kartki przy innych sposobach łączenia bezszyciowego.

Automat termonici, można zastosować do obróbki składek z maszyn zwojowych. Zastosowanie termonici do obróbki arkuszy z maszyn zwojowych umożliwia połączenie ich w moduły ze stołem transportowym ES-56, sztaplarką ST-ZE/1 i transporterem taśmowym BTS-50.

Nowa kompletna linia złożona z poszczególnych modułów zapewnia użytkownikowi następujące zalety:

1. **Dalszą obróbkę składek z pojedynczej lub podwójnej szerokości maszyny zwojowej uzyskanych jako użytki pojedyncze lub podwójne, posiadające 8, 16, 24 lub 32 strony połączone termoniémi.**
2. **Maksymalną wydajność do 15 000 ark./godz. gwarantującą najwyższą efektywność.**
3. **Maksymalnie efektywne wydajności poszczególnych systemów maszyn do druku i zgrzewania termoniémi.**
4. **Możliwość wyboru i zdolności do natychmiastowego dostosowania się do różnego rodzaju składek, spowodowanego zmianą formatu czy też typem złamania w pojedynczy lub podwójny użytek.**
5. **Wysoki komfort obsługi poprzez zastosowanie mikroelektroniki do bezzakłóceniowej kontroli jakości wyrobów, prawidłowego sterowania linią produkcyjną oraz kontroli działania z natychmiastowym wskazaniem miejsca powstania zakłócenia ciągłości pracy.**
6. **System modułowy umożliwia podłączenie wszystkich systemów wykładania znajdujących się w programie produkcyjnym.**

Opracowano na podstawie instr. technologicznej i materiałów POLYGRAPH.

R. MAĆKOWIAK



Zbigniew Likszo

CHLUBNY RODOWÓD

POCHODZĘ z rodziny drukarskiej i o tym, że ja Zbigniew Likszo syn Stanisława zostałem również drukarzem zadecydowała tradycja rodzinna.

Ojciec mój był znanym i szanowanym „towarzyszem sztuki drukarskiej" w Wilnie. Kilkanaście lat przepracował jako zecer w drukarni Marka Satura, a ten był jednocześnie redaktorem naczelnym i wydawcą pocztowej w Wilnie gazety „Ekspress Wileński".

Po repatriacji w 1946 r. rodzice osiedlili się w Olsztynie i ojciec już w marcu został zaangażowany do pracy jako zecer w drukarni przy ul. Barbary gdzie drukowano gazetę „Wiadomości Mazurskie". Jeden egzemplarz tego „pisma codziennego" — mianowicie nr 174 z 1-go sierpnia 1946 r. szczęśliwie zachował się w moim archiwum domowym i stanowi cenną pamiątkę po moim ojcu, który z ul. Barbary przeniósł się na ul. 22 Lipca w celu współorganizowania Olsztyńskich Zakładów Graficznych. W nich pracował jako pierwszy metrampaż „Głosu Olsztyńskiego". Stanowisko to zajmował do śmierci. Zmarł w listopadzie 1957 roku.

W ślady ojca poszedł mój starszy brat Mieczysław, który jeszcze w Wilnie rozpoczął naukę drukarstwa pod nadzorem ojca. W 1946 r. zaangażował się on do pracy w OZGraf. przy ul. 22 Lipca jako już wykwalifikowany zecer i po kilku latach pracy został kierownikiem technicznym tych zakładów. Po krótkim czasie spotyka go nowy awans. Otrzymuje nominację na dyrektora zakładów graficznych PZGS w Biskupcu. Mieszkając w Olsztynie codziennie dojeżdża do pracy nie zważając na pogarszający się stan zdrowia. W lutym 1981 r. w zakładzie tym brat obchodził jubileusz 35-lecia pracy zawodowej.

W związku z tą rocznicą mgr Czesław Szadziewicz przekazał podziękowanie za jego pracę jako pionierowi sztuki drukarskiej w naszym województwie. W rok później brat odszedł na emeryturę. Zmarł latem 1984 roku.

Nie żyje ojciec, nie żyje brat „zasłużeni towarzysze sztuki drukarskiej" na ziemi warmińsko-mazurskiej. Ale żyję ja — Zbigniew — ostatni „mohikanin" — drukarz z rodu Likszów.

A jak ja zostałem drukarzem? Pytanie to często zadają mi koledzy, znajomi, krewni. Aby odpowiedzieć muszę cofnąć się pamięcią aż do roku 1947-go.

W lutym jako 17-letni chłopak zgłosiłem się na ul. 22-go Lipca do Zakładów Graficznych na naukę zawodu drukarstwa. Interesowałem się mechaniką — pociągały mnie maszyny drukarskie, ich budowa i działanie. Zostałem przyjęty i oddany pod nadzór ob. Jana Jankowskiego (nie żyje) wymagającego instruktora-maszynisty, któremu zawdzięczam „dobrą szkołę". W tamtych czasach „park maszynowy" zakładu składał się ze starych maszyn poniemieckich, wydobytych z gruzów, wyremontowanych i oddanych do użytku. Praca przy nich była ciężka i brudna. Wymagały stałej konserwacji, smarowania i niemiłosiernie „płuły" oliwą. Nie zrażałem się tym, gdyż przejęty byłem chęcią jak najdokładniejszego poznania „duszy" każdej maszyny drukarskiej. Podglądałem też przy okazji pracę zecerów, metrampaży itp. starając się przyswoić jak najwięcej udzielanych przez nich rad i wskazówek z dziedziny drukarstwa.

Po trzech latach nauki zawodu zdałem pomyślnie egzamin i otrzymałem dyplom maszynisty „typo". Już jako wykwalifikowanego fachowca przyjęli mnie do swego grona maszyniści zakładu ob. ob. Henryk Damięcki, Jan Juchniewicz, Stanisław Macieszak, którym... i wielu innym zawdzięczam sporo cennych wiadomości fachowych. Za to w tym miejscu składam im jako moim nauczycielom i opiekunom serdeczne podziękowanie. I tak w rodzinnej atmosferze, panującej w OZGraf. im. Seweryna Pieniężnego przy ul. Towarowej — doczekałem się zasłużonej emerytury (r. 1982) po ponad 35-letniej pracy w jednym zakładzie. Myślę, że z tego faktu mogę być dumny.

Jak każdy drukarz — tak i ja — mam swoje zainteresowania prywatne, którym poświęcam sporo czasu. Moje hobby to grzybobranie a przede wszystkim wędkarstwo. Na jeziorze dorotowskim mam swoją łódkę i często łowię tam ryby. Kilkanaście lat temu w pogodny dzień złowiłem taa...aką rybę. Był to duży szczupak, z wyciągnięciem którego miałem trudności. Doholowałem go do brzegu ale ryba była nieustępliwa i mogła się urwać. Z brzegu przyglądała się moim zmaganiom grupka chłopców — uczniów na wycieczce pod opieką wychowawcy. Jeden z nich zaoferował mi swoją pomoc i rzeczywiście udało się rybę wyciągnąć. Chłopcy odeszli. Zajęty szczupakiem nie zdążyłem swemu pomocnikowi podziękować i zamienić z nim kilka słów.

Po kilku latach zgłosił się do Zakładów Graficznych na naukę zawodu młody człowiek. I wtedy... poznałem go. Krótka rozmowa o wspólnym zmaganiu przy złowionym szczupaku na jeziorze dorotowskim wyjaśniła wszystko. Był nim Roman Plutyński.

KARTKA Z HISTORII...



Tadeusz Juchniewicz

1. Co Pana skłoniło do wstąpienia w szeregi drukarzy?

Z drukarstwem zetknąłem się w latach trzydziestych w Wilnie, dzięki Ojcu — maszyniście typo. Odwiedzając Ojca w drukarni, przyglądałem się pracy drukarzy.

Najbardziej zainteresowała mnie praca na maszynach. Z czasem zacząłem pomagać Ojcu przy zestawie form i innych pracach.

Ojciec, za udział w strajku drukarzy, zostaje zwolniony z pracy i przy tym lata pracuje dorywczo. W początku 1938 r. zostaje zatrudniony w drukarni „Polonia", ale zarobki w stosunku do poprzedniej pracy są o połowę niższe. Rodzina składa się z siedmiu osób, postanawiam pomóc rodzinie przez podjęcie nauki zawodu.

Kierownik drukarni „Polonia" pozytywnie przychylił się do mej prośby, widząc moje zainteresowanie no i pewną już wiedzę o drukarstwie, po załatwieniu formalności w Związku Zawodowym Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, zatrudnił mnie w charakterze ucznia maszynisty w godzinach popołudniowych, gdyż rano uczyłem się w gimnazjum Elektryczno-Mechanicznym z wynagrodzeniem 6 zł tygodniowo.

I tak się zaczęło i trwa 45 lat. Egzamin na maszynistę zdałem w czerwcu 1941 roku z wynikiem bardzo dobrym. Zdobytą wiedzę fachową zawdzięczam memu Ojcu.

Po perypetiach wojennych, aresztowaniu przez „Gestapo" za pracę konspiracyjną w AK pod pseudonimem „Towarzysz", a następnie przeżyciami w więzieniu w Dreźnie, zesłany zostałem do kopalni soli potasowej w Bad Salzdetfurth.

Po kapitulacji Niemiec hitlerowskich powróciłem do kraju, rodzinę odnalazłem w Olsztynie i 20 sierpnia 1945 roku zostałem zatrudniony w tworzącej się Państwowej Drukarni.

2. Proszę wspomnieć o współtwórcach poligrafii w Olsztynie i nauczycielach.

Nie sposób wymienić wszystkich dlatego też ograniczę się do najbardziej, moim zdaniem zasłużonych, w odbudowie drukarstwa polskiego na Warmii i Mazurach i szkoleniu nowych kadr drukarzy.

Współtwórcami naszych zakładów pod kierownictwem kolejno — Jerzego Jorasza, Feliksa Tumulskiego, Władysława Jakubowskiego i Feliksa Lubiszewskiego, byli: maszyniści — Jan i Tadeusz Juchniewiczowie, Franciszek Owczarek, Tadeusz Glock, Jan Jankowski, Zbigniew Pendrak; zecerzy — Mieczysław Małek, Antoni Oskierko, Kazimierz Niholm; linotypiści — Roman Żejmo, Aleksander Skrzywan, Antoni Pałusko; introligatorzy — Zygmunt Donarski, Władysław Gajek, Władysław Chojnacki; chemigrafia — Henryk Chrzanowski; mechanicy — Wincenty Chuchmacz, Mieczysław Czułowski; robotnicy — Józef Szwacina, Józef Chorak, Tadeusz Zalewski; administracja — Zofia Boroszewska, Stanisława Juchniewicz, Maria Jankowska.

Współorganizatorami drukarni „Propaganda" pod kierownictwem Romana Dziubińskiego byli: Michał Żek, Konrad Surzyński, Stanisław Maciesza, Stanisław Likszo, Marian Niewiadomski, Józef Drozdowski.

Drukarnię „Zagon" pod kierownictwem Jakuba Jurczaka organizowali: Albin Narkowicz, Michał Szyłogalis, Józef Orański, Władysław Cieślak, Konrad Borkowski, Władysław Duchnowicz.

Drukarnie te, po krótkim okresie działalności, z braku perspektywy rozwojowej uległy likwidacji a personel przyjęty został przez naszą drukarnię.

Rok 1945 był rokiem, w którym nie było miejsca na szkolenie nowych kadr. Naczelnym zadaniem było gromadzenie z gruzów i popielisk, maszyn i sprzętu drukarskiego, uruchamianie go w ramach pozyskiwanych fachowców, oraz przyuczanie personelu pomocniczego.

Rozpoczęcie szkolenia nowych kadr fachowców przypadło mnie w udziale już w styczniu 1946 r. Pierwszym uczniem w zawodzie maszynisty był kolega Jan Malkiewicz, następnie Rajmund Hołubowski, Lucjan Gunia, Bolesław Grajner i wielu, wielu innych.

Do grona najlepszych nauczycieli zawodu w pierwszym dziesięcioleciu, zaliczyłbym kolegów: Jana Juchniewicza, Antoniego Oskierkę, Kazimierza Niholma, Stanisława Likszo, Kazimierza i Władysława Lewkowiczów, Stanisława Macieszę, Michała Szyłogalisa, Albina Narkowicza, Romana Żejmo, Antoniego Pałuszko, Henryka Chrzanowskiego.

3. Jak wyglądała nauka zawodu wówczas?

Wspomnę może o okresie przedwojennym. Wśród drukarzy panowało bezrobocie, w związku z tym, starzy drukarze, a także ówczesny Związek Zawodowy Drukarzy niechętnie ustosunkowali się do sprawy szkolenia, a nawet wręcz bojkotowali szkolenie, nie przekazując posiadanych wiadomości fachowych, a prywatni właściciele drukarń, a tych była przeważająca większość, wykorzystywali uczniów jako tanią siłę roboczą do wszystkiego, z posługami domowymi włącznie.

Warunki szkolenia zmieniły się po wojnie. Szkolenie ujęte zostało przepisami, które regulowały warunki szkoleniowe i płacowe. Z uczniami zawierano umowy o naukę zawodu, przydzielając instruktora.

Nie znaczy to, że nie było trudności w nauczaniu. Przestarzały park maszynowy wygrzebany z gruzów, brak literatury fachowej, braki w piśmie i materiale drukarskim nastręczały wiele trudności i szkolącym i szkolonym.

Poza tym, część starych fachowców nieufnie jeszcze podchodziło do przekazywania swej wiedzy fachowej, pomimo trudności z pracą z okresu przedwojennego i traktowała uczniów jako przyszłych konkurentów.

Większość jednak fachowców drukarzy, wierząc w rozwój poligrafii, a zatem i potrzebę szkolenia nowych kadr, z zapałem podjęła się przyuczania do zawodu, przekazując swą wiedzę, nabytą w wieloletniej pracy.

Jednocześnie stawiane były uczniom surowe wymogi dyscypliny i sumienności w nauce, bacznie zwracano uwagę na stronę moralną w czasie pracy i poza zakładem.

Nie wszyscy uczniowie wytrwali do końca. Pozostali najpilniejsi i najbardziej zdyscyplinowani. I chyba nie żałują, do dziś są zdolnymi fachowcami, cenionymi przez kierownictwo.

4. Jakie zdarzenie z pracy zawodowej czy społecznej uważa Pan za największy swój sukces czy osiągnięcie?

Za największe osiągnięcie w pracy zawodowej uważam to, co rozpocząłem wraz z grupką zapaleńców w sierpniu 1945 r., co w konsekwencji przerodziło się w dzisiejsze zakłady graficzne. Pamiętam wypowiedziane w sierpniu 1945 roku słowa mojego Ojca Jana Juchniewicza, gdy miałem poważne wątpliwości, czy nasz wysiłek przyniesie konkretne rezultaty: „To co dziś rozpoczynamy z gruzów i popielisk, przetrwa nas i będzie służyć wielu pokoleniom. O nas zapomną ale dzieło naszej mozolnej pracy będzie trwało". Słowa te dodały mi otuchy i sprawdziły się. Z niczego powstało coś, co rozrastało się z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, aż zaczęło rozsadzać mury drukarni. Rozpoczęły się pertraktacje o budowę nowej drukarni. Uczestniczyłem wielokrotnie w posiedzeniach Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, początkowo jako przewodniczący Rady Robotniczej, później jako zastępca dyrektora ds. technicznych.

Wytrwałość i upór z jakimi stawialiśmy swoją żywotną sprawę, uwieńczone zostały sukcesem.

W piętnastą rocznicę drukarni zapadła decyzja budowy nowych zakładów.

Praca społeczna, w którą zaangażowałem się z wielkim entuzjazmem na niwie związkowej, sportowej czy kulturalnej, potrzebna była do zintegrowania załogi przybyłej do Olsztyna z różnych krańców Polski.

Stwarzała warunki godziwego odpoczynku i dobrą atmosferę do pracy zawodowej, dawała dużo satysfakcji.

5. Rozmowę przeprowadzamy w przededniu odznaczenia Pana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Ludowej. W związku z tym proszę wspomnieć o pracy i działalności społecznej w OZGraf. i nie tylko.

Trudno coś mówić o sobie, choć uzbierało się tego sporo przez 40 lat pracy w zakładzie i 45 lat w zawodzie.

Za niespełna pół roku odchodzę na emeryturę. Wciągnięty w wir pracy zawodowej i społecznej, nie zauważyłem, jak z dwudziestolatka dożyłem „Złotego wieku". Dowodem mego zaangażowania w pracy zawodowej i działalności społecznej są odznaczenia państwowe, resortowe i sportowe, dyplomy i listy pochwalne.

Z okazji 40-lecia pracy w zawodzie w 1978 roku otrzymałem od Kierownictwa Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego w Warszawie przepiękny album z gratulacjami, w którym ostatnie słowa brzmią: „Załączony album Librorum in Polonia Editorum Deliciae, niech będzie dowodem najwyższego uznania Kierownictwa Przemysłu za Wasz wkład w rozwój kultury polskiej".

W pracy społecznej zaangażowany byłem mocno w pracy związkowej. Byłem sekretarzem Zarządu Okręgu, członkiem prezydium Zarządu Głównego w Warszawie.

Byłem współzałożycielem Rady Robotniczej, której przez wiele lat przewodniczyłem. W pierwszych latach po wojnie byłem współzałożycielem Robotniczego Klubu Sportowego „Drukarz", zakładowej orkiestry mandolinistów, Amatorskiego Koła Teatralnego, jak też Koła Polskiego Związku Wędkarskiego, w którym przez dwadzieścia lat prezesowałem. Od pierwszych lat po wojnie działałem w wędkarstwie. Początkowo w Olsztyńskim Towarzystwie Wędkarskim, a od 1950 roku w Polskim Związku Wędkarskim. Byłem sekretarzem, a później przez wiele lat prezesem Zarządu Okręgu, kapitanem sportowym, trenerem Kadry Okręg i sędzią wędkarskim klasy krajowej.

Wiele lat poświęciłem działalności w związku bokserskim, pełniąc funkcję sekretarza, a następnie wiceprezesa Zarządu Okręgu Polskiego Związku Bokserskiego, będąc jednocześnie sędzią bokserskim.

Za swą działalność odznaczony zostałem wieloma odznaczeniami sportowymi, między innymi: Srebrną odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej", srebrną odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki", srebrną odznaką „Zasłużony Działacz Sportu Bokserskiego", srebrną, złotą i złotą z wieńcami „Za Zasługi dla Wędkarstwa Polskiego", srebrną i złotą odznaką TKKF.

6. Jest Pan pracownikiem OZGraf. z najdłuższym stażem pracy. Jak Pan, po przepracowaniu tylu lat pracy, ocenia dzień dzisiejszy w OZGraf.?

Stary zakład wzniesiony w wielkim trudzie i mozolnej pracy przetrwał 25 lat. W roku 1970 rozpoczęliśmy przeprowadzkę i stopniowe zagospodarowywanie i uruchamianie nowiutkich maszyn i urządzeń i rozpoczynaliśmy pracę w warunkach, jakich w pierwszych latach po wojnie nie mogliśmy wymarzyć w najpiękniejszych snach. Byłem gospodarzem honorowym uroczystości otwarcia nowego zakładu.

Dziś, po piętnastu latach zakład się zestarzał, przechodzi modernizację, po której zakończeniu produkcja wzrośnie, na pewno ulegną poprawie warunki pracy i płacy. Załoga jest młoda, jak młodą była w starym zakładzie w pierwszym 15-leciu, a jednak z sentymentem wspominam tamte lata, tamten zapał i zaangażowanie w działaniu społecznym. Zresztą to są odczucia nie tylko moje.

Ci, którzy próbują podjąć działania, szybko rezygnują, nie znajdując zainteresowania w ich działaniu w załodze. Wyjątkiem jest kolega Jerzy Stankiewicz. Niezmiennie prowadzi działalność sportowo-rekreacyjną. Przez ponad 25 lat prezesuje Ognisku TKKF „Gryf", choć nie przychodzi mu to łatwo i dlatego należą się koledze Stankiewiczowi duże słowa uznania.

Z okazji 40-lecia Olsztyńskich Zakładów Graficznych należy życzyć, aby sytuacja ta diametralnie się zmieniła, żeby za oga bardziej się zintegrowała i żeby następne 40-lecie przebiegało tak, jak za dawnych lat.

SPORT MOJĄ PASJĄ...



Jerzy Stankiewicz

Pozwoli Pan, że naszą rozmowę rozpoczniemy nietypowo. Jest Pan z jednej strony bardzo dobrym pracownikiem z ogromnym bagażem doświadczenia zawodowego, a z drugiej bardzo oddanym organizatorem życia sportowego w zakładzie. Może właśnie rozpoczniemy naszą rozmowę od tej pasji sportowej, bo tak chyba można nazwać. Jak to się zaczęło, gdzie są tego początki.

Zacznę od tego, że od małego chłopca bardzo lubiłem sport. Uczestniczyłem we wszelkiego rodzaju zawodach szkolnych i podwórkowych. W Olsztyńskich Zakładach Graficznych też zetknąłem się ze sportem. Zanim rozpocząłem pracę w OZGraf. kilkakrotnie oglądałem mecze piłkarskie w wykonaniu RKS „Drukarz". Za moich czasów (rok 1950 i później) istniał przy zakładzie Klub Sportowy „Unia", a później pod innymi nazwami. Po powrocie z wojska (1956 rok) stwierdziłem, że na terenie zakładu życie sportowe zamarło. Nie mogłem się z tym faktem pogodzić. Rozpocząłem rozmowy z kolegami. Po długich dyskusjach postanowiliśmy założyć Ognisko TKKF. Dnia 1 marca 1958 roku założyliśmy ognisko, które przybrało nazwę Gryf. Koledzy „wrobili" mnie na przewodniczącego ogniska. Dlaczego? Chyba mieli do mnie zaufanie. I tak to z kibica stałem się działaczem sportowym w Towarzystwie, którego celem jest popularyzacja sportu masowego, rekreacji, turystyki i zabawy we wszelkich ich odmianach. Stawiając pierwsze kroki, nie przypuszczałem, że będę z małymi przerwami prezesował ogniskiem Gryf przez 27 lat. Dodam, że jestem jedynym prezezem ogniska w woj. olsztyńskim, o tak długim stażu.

Do wątku sportowego jeszcze może wrócimy. Przejdźmy teraz może do pracy zawodowej. Co w Pana przypadku skusiło do podjęcia nauki w drukarstwie i kiedy to było?

Z drukarstwem zetknąłem się przypadkowo. Po prostu musiałem pracować, ucząc się w szkole zawodowej. Pracownikiem OZGraf. stałem się od dnia 1 września 1950 roku. Jest to pierwszy i chyba ostatni zakład pracy w moim życiu. Nigdy go nie zdradziłem i nie szukałem czegoś lepszego, mimo że miałem kuszące propozycje przejścia do „małej poligrafii". Posiadam dwa zawody: składacza ręcznego i maszynowego.

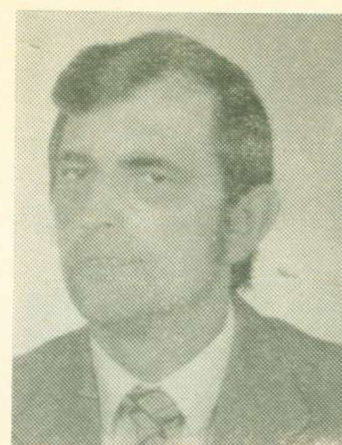
Proszę wspomnieć o charakterze i specyfice nauki i pracy w tych, mimo wszystko, odległych już latach.

Wspominać można by długo. Pracę rozpocząłem od nauki zawodu składacza ręcznego. W czasach mojej edukacji uczeń, był to chłopak do wszystkiego w myśl przysłowia, przynieś, podaj, pozamiataj, a dopiero później kandydatem na składacza. Warunki w starej drukarni przy ulicy 22 Lipca 7 były ciężkie. Ciasne pomieszczenie zecerni, brak było niektórych czcionek, linii, materiału justunkowego, szczególnie w czasie składania rozkładów jazdy. Te braki materiałowe powodowały konflikty między starszymi zecerami. Moim pierwszym instruktorem był senior rodu Likszów — Stanisław. Człowiek wielkiego wzrostu i wielkiego serca, a także świetny fachowiec. Porównując warunki pracy w starej i nowej drukarni, można powiedzieć różnica jak między niebem a ziemią.

Wiele lat przepracował Pan przy produkcji „Gazety Olsztyńskiej, a wcześniej chyba jeszcze „Głosu Olsztyńskiego". Proszę o kilka refleksji z tego okresu i przybliżyć charakter tej chyba wyjątkowo specy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

SPOTKAŁEM BARDZO ŻYCZLIWYCH LUDZI...



Romuald Plutyński

Jest Pan chyba jedną z najbardziej znanych osób w zakładzie, co wynika z dużego zaangażowania społecznego w sprawy pracowników OZGraf. Jak te względy popularnościowe mają się do codziennej, chyba jednak nie tak lekkiej pracy społecznej?

Z tą popularnością to chyba lekka przesada. Staram się zawsze być w porządku z własnym sumieniem. A ponieważ nie miałem lekkiego życia, uczulony jestem na ludzkie troski i zmartwienia. Dlatego też zawsze staram się w miarę swoich możliwości pomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują. Czy mi się to udaje? Chyba nie zawsze, z różnych przyczyn obiektywnych. Prawdą jest jednak, iż na trwałe związałem się z drukarnią i jej życiem codziennym tak na niwie społecznej, jak również w pracy zawodowej. Uważam, iż każdy człowiek powinien szanować pracę i wysiłek swojego kolegi, jest to konieczne przy tworzeniu kolektywnego życia w środowisku drukarskim. Tylko kolektywna praca pomaga tworzyć atmosferę do wykonywania nałożonych na nas zadań społecznych i ekonomicznych.

Ten autorytet i popularność wśród pracowników był wyrabiany przez długie lata. Proszę przedstawić bliżej pokrótce swoją bogatą drogę społeczną.

Swoje skłonności do pracy społecznej nabyłem w Domu Dziecka, a później w szkole, konkretnie w Liceum Pedagogicznym.

Po ukończeniu zawodu zecera w Olsztyńskich Zakładach Graficznych, jakoś samorzutnie zarażony aktywnością starszych kolegów, starałem się dotrzymać im kroku. I tak już zostało do chwili obecnej. Trzeba tu nadmienić, iż wzorów do naśladowania nie brakowało w ówczesnym okresie. Pyta Pan o moją drogę społeczną. Od 1963 roku jestem członkiem PZPR i od tej pory datuje się moja praca społeczna poprzez działalność w organizacji partyjnej, Egzekutywie, jak również wielokrotnym wyborze na stanowisko I sekretarza POP. Od chwili przyjęcia mnie do pracy jestem członkiem Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii, temu ruchowi jestem wierny do dzisiaj. Działałem w prezydium Związku jako etatowy sekretarz, a następnie jako przewodniczący Zakładowej Organizacji Związkowej. Jestem członkiem zakładowego Koła Wędkarskiego, gdzie przez wiele lat byłem członkiem zarządu tego koła.

Nie sposób wyliczać tu wszystkich funkcji, gdyż wyglądałoby to na samochwalenie, a nie chciałbym stwarzać takich pozorów. Uważam, iż chwalić ewentualnie powinni inni, a samemu należy właściwie i z pełnym zaangażowaniem wywiązywać się z podjętych przez siebie zadań.

Aktywnie również uczestniczy Pan w życiu społecznym poza zakładem.

Już trzy kadencje jestem radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, członkiem Egzekutywy KM PZPR.

Jest to niewątpliwie zaszczyt, ale sądzę że i wielka odpowiedzialność. Stoję bowiem na stanowisku, iż człowiek podejmujący się funkcji społecznych musi zdawać sobie sprawę z obowiązku, który na siebie przyjął, jak również musi być zgodny z własnym sumieniem. Należy bowiem się liczyć z faktem, iż wcześniej czy później ludzie, którzy go wybrali względnie powołali na daną funkcję, zażądają rozliczenia z powierzonego zadania.

Przejdźmy teraz do okresu, który był początkiem, tak chyba mogę powiedzieć, początkiem Pana kariery zawodowej i społecznej w OZGraf. Jakie okoliczności tym zdarzeniom towarzyszyły, a początki chyba nie były łatwe.

Tak, to prawda. Są to już lata bardzo odległe, o których nie bardzo chce się wspominać, a to chociażby dlatego, że one dla mnie nie były łatwe. Ale skoro Pan pyta odpowiem.

Wcześnie, bo już od 16 roku życia musiałem sam decydować o swoim losie, gdyż mając właśnie 16 lat zostałem absolutnie sam, nie mając bliższej ani nawet dalszej rodziny. Po dwuletnim pobycie w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym zostałem usamodzielniony, a tym samym zmuszony do podjęcia jakiejkolwiek pracy, aby móc sobie zapewnić podstawowe warunki do życia. Trzeba zaznaczyć, iż w latach pięćdziesiątych o pracę nie było łatwo. Po wielu perypetiach odnośnie starań o pracę, dnia 16 lipca 1956 roku stanąłem przed obliczem Pana Edwarda Pietkiewicza, kierownika kadr Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

Miałem ogromne trudności z przyjęciem mnie do pracy, a to z uwagi na drobną figurę. Tylko na usilną moją prośbę (były również i łzy) zostałem zatrudniony warunkowo w OZGraf. w charakterze pracownika fizycznego, jako pomoc najpierw na oddziale maszyn typo, następnie w introligatorni.

Pierwszymi moimi nauczycielami, wprowadzającymi mnie w tajniki moich obowiązków byli: Czesław Judzik i Szczepan Mierzejewski. I tak się zaczęło. Starałem się wszelkimi silami pozyskać zaufanie swoich chlebodawców, mimo iż przy moich warunkach fizycznych praca była naprawdę ciężka. Urządzeń ułatwiających pracę było niewiele, a te, które były, były bardzo prymitywne. Były dwa motywy, dla których robiłem wszystko, aby utrzymać pracę: po pierwsze to możliwość zarobienia na swoje skromne utrzymanie i jako taką egzystencję, po drugie, to atmosfera serdeczności i więzi zawodowej, jaka panowała w gronie drukarzy olsztyńskich. Tu się naprawdę chciało pracować.

Na prośbę Pań z introligatorni po pół roku pracy w drukarni zostałem przeniesiony do zecerni w charakterze ucznia zecerskiego. I tak się zaczęła moja przygoda z drukarstwem, trwa ona do dnia dzisiejszego.

W okresie tych 30-tu lat pracy, współpracował Pan z różnymi ludźmi. Proszę nam przybliżyć sylwetki tych, którzy wywarli w Pana świadomości największe wrażenie, a także ludzi, którzy przyczynili się do kształtu dzisiejszych zakładów.

Zadał Pan mi w tym momencie niezmiernie trudne pytanie. Na moją osobowość wpłynęło wiele czynników. Na pewno wychowanie ojca. Ale również i ludzie którzy mnie otaczali, właśnie drukarze Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

Pierwszym moim nauczycielem zawodu był Kazimierz Lewkowicz, senior „klanu" Lewkowiczów zatrudnionych w drukarni — wszyscy byli jego synami.

Był to człowiek, który „czuł" i znał rzemiosło drukarskie. Należał do ludzi wymagających i surowych zarazem, potrafiącym jednak obiektywnie oceniać przydatność i zaangażowanie powierzonych mu pod opiekę młodych „adeptów" sztuki drukarskiej. Niewątpliwie był pierwszym człowiekiem, który wywarł na mojej osobowości duże wrażenie. Nauczył mnie szacunku dla innych oraz szacunku dla wykonywanej pracy. Następnym człowiekiem,

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

SPORT MOJĄ PASJĄ...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ficznej pracy i ludzi, z którymi Pan pracował.

Naukę zawodu składacza maszynowego rozpocząłem w drugiej połowie 1952 r. (jeszcze przed złożeniem egzaminu z zakresu zecerstwa ręcznego). Po kilku miesiącach dobrej i wydajnej pracy, rozpocząłem pracę przy składaniu „Głosu Olszyńskiego". Była to ciężka harówka. Noc w noc po 10—11 godz. przy linotypie. W tym czasie linotypiści nie osiągali takiej wysokiej wydajności, jak obecnie. Większość linotypów, bardziej nadawała się na złom, niż do odlewania wierszy. Były to linotypy jednomagazynowe (idealki) z małym magazynem, oraz linotypy nieustalonego bliżej typu — przedwojenne. Odczuwaliśmy wtedy chroniczny brak matryc. Majster i konserwator linotypistów w jednej osobie: Roman Żejmo dorabiał (spawał) nóżki matrycom linotypowym. O ile dobrze pamiętam „Głos" składali linotypiści: Stanisław Siemaszko, Jan Michalak, Witold Ludwiniak, Władysław Wróbel, Zenon Trzeciak i ja. Na przestrzeni lat skład linotypistów ulegał zmianie. „Głos" przez wiele lat składali także: Bolesław Grejner, Bronisław Listowski, Bolesław Grodzicki: Zaliczałem się do grupy linotypistów gazetowych, a więc przede wszystkim składałem gazetę codzienną, ale składałem także teksty do „Warmii i Mazur", „Naszej Wsi" harcerskiej gazety „Brzask" i innych gazetek. W nowej drukarni składałem przez przeszło dwa lata „Gazetę Olsztyńską".

W sumie na składaniu gazet spędziłem około 20 lat. Specyfika pracy na gazecie polega na szybkości palców i znajomości języka polskiego. Bardzo dobrze jest, jeśli linotypista jest oczytany i zorientowany w sprawach ogólnych. Dobry linotypista jest też często niemal korektorem. Składacz maszynowy nie znający w miarę dobrze podstaw języka polskiego, skazany jest na popełnianie dużej ilości błędów, a to się z kolei mści na jego wydajności. Zespół gazetowy powinna cechować koleżeńskość, współpraca, poczucie odpowiedzialności i wyczucie sytuacji. Bywały setki sytuacji podbramkowych, atmosfera zdenerwowania i pośpiechu. I w takich sytuacjach kolektywna współpraca całego zespołu daje efekty, tzn. druk gazety, nie zawsze opóźniony z winy drukarzy, rozpoczyna się zgodnie z harmonogramem. Potrzebna jest także zgodna współpraca drukarzy i dziennikarzy. W niezgodzie naprawdę trudno jest pracować. „Gazeciarze" doskonale wiedzą, że zaplanowanej pracy na dziś, nie mogą odłożyć na jutro.

Często gęsto pracownicy innych działów zazdroszczą „gazeciarzom" wysokich zarobków. Proszę mi jednak wierzyć, że bywały sytuacje, kiedy trzeba było wyjść do ubikacji, a nie można było, bo akurat na maszynie znalazł się pilny artykuł, pilna korekta, czy wreszcie pilna rewizja. Zaciskając nogi i zęby, trzeba było składać. Gdybym miał wytypować najlepszego składacza gazetowego do 1980 r. wymieniłbym przede wszystkim Bolka Grejnera. Był składaczem bardzo szybkim, dokładnym, koleżeńskim, wymagającym zarówno od siebie, jak i od brygady mu podległej.

Wróćmy jednak do tematu, którym rozpoczęliśmy naszą rozmowę, a mianowicie do pracy społecznej. Jest Pan bardzo znaną postacią w środowisku drukarzy, ale nie tylko. Wynika to z ogromnego zaangażowania Pana w pracę na rzecz załogi. Jak Pan godzi to życie społeczne z pracą zawodową i życiem prywatnym.

Było „coś" we mnie, co „popychało" do działalności społecznej. Może ludzka ciekawość, może chęć wykazania się przed kolegami, czy środowiskiem, a z czasem i zaufanie do mojej osoby. Trudno mi to zdefiniować w jednym zdaniu. Faktem jest, że dużo wolnego czasu przeznaczałem na pracę społeczną na niekorzyść najbliższej rodziny. Uważam, że jeśli człowiek przekonany jest o słuszności swej działalności, o tym, że jego wysiłek nie będzie zmarnowany i da pożądane efekty to taka działalność może pociągać, zafascynować, stwarzać możliwości „wyżycia się". Jeśli się polubi to co się robi, to łatwiej znosi się wszelkie przeciwności. Ja polubiłem swoją pracę zawodową (mimo, że była ona naprawdę ciężka), polubiłem i wciągnąłem się do pracy społecznej, uważając ja za pożyteczną i potrzebną środowisku, w którym pracowałem.

Polubiłem środowisko, w którym kształtowałem swój charakter i światopogląd, z którym wreszcie zżyłem się od 16 roku życia. Mimo trudności i chwilowych „załamań" nie mogłem odciąć się od pracy społecznej. Faktem jest, że moja żona Teresa, była i jest wyrozumiała i przez lata pożycia małżeńskiego tolerowała moje zaangażowanie w pracy społecznej.

Zresztą jej rola nie polegała tylko na zajęciach domowych i tolerancji, sama też angażowała się do pracy społecznej w naszym wspólnym i jedynym zakładzie pracy.

Proszę pokrótce przybliżyć te minione lata pracy społecznej nie tylko z tego co wiem, na niwie sportowej.

Pierwszym, poważnym „występem" w roli działacza społecznego na terenie OZGraf. była funkcja przewodniczącego zakładowego koła ZMP (lata 1952—54). Po powrocie z wojska (lata 1957—1980) niemal bez przerwy i na przemian członek Rady Zakładowej lub Rady Pracowniczej. Od 1 marca 1958 roku do chwili obecnej prezes Ogniska TKKF Gryf. W tym czasie dwukrotnie zmuszony byłem zrezygnować zresztą na krótko z funkcji prezesa. Od roku 1980 też prawie nieprzerwanie piastowałem funkcje członka Plenum lub Prezydium Zarządu Wojewódzkiego TKKF w Olsztynie. Od 1971 roku członek kolegium „Czcionką i Słowem". Poza tym wiceprezes (jedna kadencja) Zarządu Okręgu Polskiego Związku Kręglarskiego, sekretarz zakładowego koła LOK i Automobilklubu przy OZGraf., opiekun zakładowej sali tradycji, komendant Zakładowego Oddziału Obrony Cywilnej i członek zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej przy OZGraf. Często gęsto okazjonalnie członek komitetów powoływanych z różnych okazji. No i wreszcie najważniejsza funkcja społeczna — radny Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie VIII kadencji, trwającej 6 lat (1978—1984). Bez przechwałek mogę więc powiedzieć, że coś zrobiłem dla swego zakładu, środowiska drukarskiego (nie tylko w Olsztynie) i dla swego miasta.

Największe Pana osiągnięcie zawodowe i społeczne, a może jest również porażka, niepowodzenie.

Myślę, że w pracy zawodowej osiągnąłem prawie wszystko na co mnie było stać: zdobyłem dwa zawody, ukończyłem Technikum Poligraficzne w Warszawie, pracowałem na kilku stanowiskach kierowniczych, aż „wylądowałem" na stanowisku specjalisty ds. bhp. Na tym ostatnim stanowisku pracuję zupełnie przypadkowo. W 1976 r. jak grom z jasnego nieba, spadła na mnie decyzja lekarza zabraniającego mi wykonywania zawodu składacza maszynowego Był to bardzo mocny cios losu, po którym długo nie mogłem przyjść do siebie. W tej sytuacji przyjąłem propozycję pracy na stanowisku referenta ds. planowania, a od 1979 r. objąłem stanowisko specjalisty ds. bhp.

Sukcesów w pracy zawodowej i społecznej osiągnąłem dużo, o czym świadczy liczna kolekcja odznaczeń państwowych, resortowych, regionalnych i zakładowych. Wyróżnienia oczywiście cieszą, są wykładnią oceny postawy człowieka. Ale jest jeszcze coś, co nie przelicza się na złotówki, a daje ogromną satysfakcję i dodaje sił do pracy zarówno zawodowej, jak i społecznej. Jest to szacunek i uznanie kolegów, zwierzchników i środowiska, w którym się pracuje. Przeżywałem też wiele sukcesów sportowych osobistych i jako prezes ogniska Gryf. Największe sukcesy, to fakt istnienia ogniska już 27 lat i to ogniska zaliczanego do czołówki woj. olsztyńskiego.

Oczywistą jest sprawą, że życie nie składa się z samych sukcesów, to by było zbyt piękne. Były potknięcia, porażki i załamania zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej.

Ubolewałem wraz ze swoją drużyną po każdej porażce, cieszyłem się z każdego zwycięstwa. Muszę z satyfakcją podkreślić, że spełniło się skryte marzenie mego życia. Dzięki pomocy związków zawodowych wyjechałem w 1980 roku na Olimpiadę do Moskwy. To było wielkie przeżycie. Natomiast największe upokorzenie przeżyłem w czasie strajku w OZGraf., kiedy stałem pod drzwiami, a grupa młokosów nie chciała mnie wpuścić do mojego zakładu. Zastanawiałem się długo dlaczego człowiek, który miał nieco inny punkt widzenia na pewne sprawy, może być tak upokorzony. Był to tym bardziej przykre, że młodzieży tej poświęcałem dużo własnego czasu, starałem się jej stworzyć możliwości aktywnego wypoczynku po pracy.

Na koniec tej barwnej rozmowy może ma Pan jakieś skryte marzenia związane z pracą.

Trudno ukryć, że dożyłem wieku, w którym rozpoczyna się myślenie o emeryturze. A swoją drogą, jak ten czas szybko mija! Marzenie? Doczekać w znośnej kondycji emerytury. Pożegnać się serdecznie z przyjaciółmi, a potem zająć się na dobre działką i wnukami. Na jakieś „wystrzałowe" wydarzenia związane z moją pracą raczej nie liczę. A póki, co, służyć jak najlepiej załodze Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

SPOTKAŁEM BARDZO ŻYCZLIWYCH LUDZI...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

którego będę pamiętał do końca mego życia był Pan Nicholm wówczas pełniący funkcję kierownika zecerni. Był to człowiek o niezwykłej osobowości, kochający swój zawód. Dlatego też nie tolerował tych, którzy okazywali lekceważący stosunek do wykonywanej pracy. Moja osoba przypadła mu jakoś do gustu, w późniejszym okresie zabierał mnie nawet na ryby. Miałem tę niekłamaną przyjemność obcowania wśród ludzi serdecznych, dobrze znających swój fach. Wymienić tu należy takie nazwiska, jak: Antoni Oskierko, Szongalis, Golasiewicz, Sztajerwald, Zofia Pokora, Zofia Pałuska, Apolonia Łukaszewicz, Zygmunt Donarski i Paweł Ajchorst, Bronisław Listowski, Mieczysław Czułowski, Roman Żejmo, Zbigniew Likszo i wielu, wielu innych, nie sposób wszystkich wymienić.

W latach sześćdziesiątych rządził zecernią Tadeusz Wojego człowiek niepospolity, posiadający duży zasób wiedzy zawodowej, zmysłu organizacyjnego, zaangażowany w pracy społecznej.

Jemu to właśnie w znacznym stopniu zawdzięczam zaszczepienie we mnie bakcyla działalności społecznej. Jest to osoba, która odegrała niepoślednią rolę w moim życiu, jak również w życiu społeczno-gospodarczym naszego zakładu.

Dotychczas wspominałem, wymieniałem nazwiska nestorów olsztyńskiego drukarstwa, nietaktem byłoby z mojej strony nie wspomnienie o sporej grupie fachowców, którzy we wspomnianym przeze mnie okresie zaczynali samodzielną pracę w zawodzie, względnie byli już liczącymi się fachowcami w tym zawodzie.

Mimo niełatwego życia w ogóle, miałem również i dużo szczęścia. Szczęście polegało na tym, iż potrafiłem sobie zjednywać ludzi, a oni przyjmowali mnie do swego środowiska. Mimo iż byłem jeszcze uczniem przylgnąłem do tej grupy, a ona mnie zaakceptowała. We wspomnianym okresie czasu, taką zwartą, serdeczną „paczkę" tworzyli: Bolek Grejner, Wiesiek Jaworski, Jurek Stankiewicz, Tadeusz Wojnicz, Rajek Hołubowski, Zbyszek Szematowicz, Zenek Trzeciak, Jurek Herman, Józef Palmowski i wielu innych. Tym ludziom zawdzięczam wiele, pozwolili mi oni przetrwać najtrudniejszy okres w moim życiu. Byli również wzorami do naśladowania w zakresie pracy zawodowej, jak i społecznej.

Ludzie Ci na pewno odegrali dużą rolę w rozwoju i kształcie dzisiejszych zakładów, odegrali również dużą rolę i w moim życiu. Wiele by było można na ten temat mówić i pisać.

Co uważa Pan za swoje największe osiągnięcie związane z zakładem i czy jest jakaś porażka.

Trudno mi samemu mówić o osiągnięciach. Zawód drukarza polega na powielaniu myśli, słowa pisanego na papier. Utrwalamy naszą historię, tworzymy naszą kulturę narodową, zamykaną w gazetach, czasopismach i książkach. Ważne jest to, jak się tę pracę wykonuje. Sądzę, iż życia nie zmarnowałem. Bardzo mile wspominam moją kilkunastoletnią pracę na „gazecie". W okresie druku „Głosu Olsztyńskiego" miałem przyjemność pracować z Józefem Lewkowiczem, Albinem Narkowiczem. Ten ostatni mimo, że była to osoba kontrowersyjna, jednak w sumie bardzo ciekawa. Godny zainteresowania był fakt, iż cechowała Go ogromna obowiązkowość, sumienność w wykonywaniu obowiązków służbowych. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, iż w moim drukarskim życiu było sporo momentów radosnych, były również i chwile trudniejsze. W gronie kolegów, serdecznych przyjaciół łatwiej jest stawiać czoła wszelkim kłopotom i niepowodzeniom. Martwi mnie trochę fakt, iż w chwili obecnej brak w naszym drukarskim środowisku serdecznej więzi, autentycznego zrozumienia, trwałej, niekłamanej solidarności drukarskiej, jaka cechowała dawnych „mistrzów sztuki drukarskiej". Najbardziej niepokoi fakt, iż wśród młodszej części naszej załogi trudno dostrzec autentyczną więź z zawodem. Zdaję sobie całkowicie sprawę, iż w chwili obecnej kłopoty życia codziennego absorbują ludzi, ale przecież w zakładzie spędzamy sporą część swego życia, pracujemy w kolektywie, który nie powinien nam być obojętny. Na zakończenie naszej rozmowy niech mi wolno będzie z okazji jubileuszu zakładu przesłać wszystkim drukarzom najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i pracy zawodowej. Z tej też okazji szczególnie serdeczne życzenia składam naszym zasłużonym nestorom sztuki drukarskiej. Jestem przekonany, iż mimo wszystko ich trud nie poszedł na marne.

NIE TYLKO DLA WĘDKARZY

WRESZCIE nastała prawdziwa wiosna i można było rozpocząć prace związane ze spuszczeniem łódek na wodę. Zaczęły się kłopoty materiałowe. Gorączkowo szukano blach na okucia, śrub, lepiku, łańcuchów itp. Dzięki inicjatywie członków koła zdołano wszystko zgromadzić.

Największy wkład pracy w przygotowaniu łódek włożyli kol. Marciniak Jarosław, Hołubowski Leszek, Jaworski Wiesław, oraz koledzy Przygotowalni Form Typo. Słowa podziękowania należą się również kol. Ryszardowi Kośmińskiemu, który pomimo, że nie należy do naszego koła pomagał przy pracach. Dwie łódki postawiono na Jeziorze Krzywym na przystani OKS, dwie na Jeziorze Wadąg w rybaczówce oraz jedną na Jeziorze Dorotowskim również w rybaczówce.

Sezon wędkarski rozpoczęliśmy zawodami o puchar Dyrektora OZGraf. na Jeziorze Gim 26 maja. Były to pierwsze zawody tego typu. Startowało 17 zawodników. Pogoda sprzyjała opalaniu, a nie łowieniu ryb. Uzyskano bardzo mizerne wyniki. Puchar Dyrektora zdobył kol. Juchniewicz Jerzy wyciągając z wody 10 rybek o wadze 320 g.

W Białymstoku w ramach spartakiady międzyzakładowej między Olsztynem, Lublinem i Białymstokiem nasza drużyna w składzie: Juchniewicz Tadeusz, Gulak Jerzy, Śliwiński Wojciech pokonała wszystkich rywali zdobywając okazały puchar.

Najlepszy wynik dla drużyny uzyskał Jerzy Gulak.

Na rzece Pisie 22 czerwca odbyły się zawody o tytuł mistrza Koła. Startowało łącznie we wszystkich kategoriach 32 zawodników.

Uzyskano następujące wyniki:

Seniorzy

I miejsce — Karpiński Zbigniew 4223 pkt
II miejsce — Juchniewicz Jerzy 2400 pkt
III miejsce — Pochmara Stanisław 2320 pkt

Juniorzy

I miejsce — Gulak Bogusław 720 pkt
II miejsce — Sdun Bogusław 200 pkt
III miejsce — Kopp Dariusz 100 pkt

Młodzicy

I miejsce — Bednarski Paweł 1450 pkt
II miejsce — Korejwo Adam 850 pkt
III miejsce — Bednarski Marcin 100 pkt

W kategorii pań zawodów nie rozegrano z powodu braku zawodniczek.

Mistrzowie koła startowali w zawodach okręgowych na jeziorze Długim, gdzie spisali się bardzo słabo. Honor koła uratował jedynie prezes, zajmując 7 miejsce wśród prezesów ze wszystkich kół.

Kolejna impreza to zawody o Puchar Jeziora Długiego. Nasza drużyna w składzie Naumowicz Irena, Gulak Jerzy, Śliwiński Wojciech, Gulak Bogusław i Bednarski Paweł zajęła drużynowo III miejsce wyprzedzając wiele renomowanych drużyn. W klasyfikacji indywidualnej I miejsce wśród pań zajęła kol. Naumowicz Irena pokonując wszystkie członkinie kadry okręgowej. Wśród seniorów Gulak Jerzy zajął 6 miejsce, a Śliwiński Wojciech 13. Junior Gulak Bogusław i młodzik Bednarski Paweł zajęli w swoich kategoriach również 6 miejsce. Za zdobycie III miejsca drużyna otrzymała dyplom oraz pamiątkowy proporczyk. Ponadto wszyscy zawodnicy otrzymali okolicznościowe znaczki.

W sumie sezon wędkarski należy uważać za udany.

A. B.

ZLOT MŁODYCH DRUKARZY

W dniach 13—16.09.85 r. został zorganizowany w Marózku koło Olsztynka „Zlot Młodych Drukarzy". Miał on na celu integrację młodych ludzi środowiska drukarskiego z terenu całej Polski.

Olsztyńskie Zakłady Graficzne reprezentowała kol. Magdalena Palmowska — retuszer przygotowalni offsetowej. Program zlotu był bogaty i różnorodny, pozwalający na zapoznanie się z problemami polskiej poligrafii, ale również organizatorzy zapewnili czas na odpoczynek po ciężkiej drukarskiej robocie. Na pytania 150-osobowej grupy młodych poligrafów odpowiadali między innymi:
1. Minister Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych Stanisław Ciosek.
2. Dyrektor Departamentu Produkcji Ministerstwa Kultury i Sztuki Jacek Górecki.

3. Przewodniczący Związku Zawodowego Prac. Przem. Poligraf. PRL Leszek Brojanowski, oraz inni zaproszeni goście.

Dyskusja jaka się wywiązała była bardzo żywa i na pewno owocna. Aktyw Związkowy OZGraf był współorganizatorem imprezy w Marózku. Zabezpieczaliśmy i organizowaliśmy sport, rekreację i rozrywkę w czasie Zlotu. Czynnie w jego organizację włączyła reprezentacja Ogniska TKKF „Gryf" z kol. Stankiewiczem na czele.

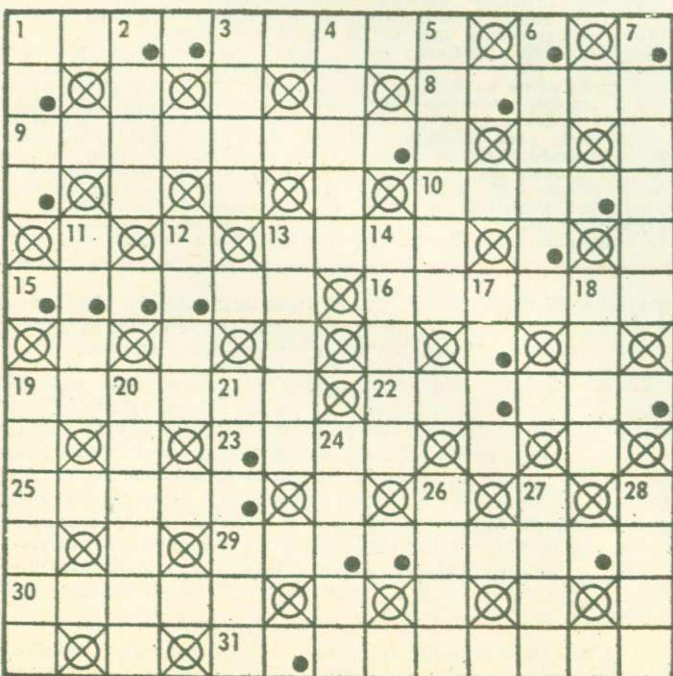
Jego cenne rady i instrukcje przyniosły wspaniałe efekty w postaci ogólnego uznania za organizację imprezy. TKKF był również fundatorem niektórych nagród dla zwycięzców w konkursach.

Słowa podziękowania za pomoc w organizacji zlotu należą się Dyrektorowi OZGraf. mgr M. Kochalskiemu. Tam na miejscu w Marózku imprezy zlotowe prowadzili: kol. kol. Jarosław Ferenz, Michał Zawadzki, Andrzej Lewandowski i Włodzimierz Antoszewski.

Młodzi drukarze byli bardzo zadowoleni z zaproponowanego programu sportowo rekreacyjnego, bo był on bardzo bogaty. Najpierw wspaniały występ zespołu artystycznego W. Kosowicza z Olsztyna pt. „Nasze biało-czerwone" oklaski wspaniała podniosła atmosfera, gorące owacje dla wykonawców. Potem w niedzielę 15.09. od rana wielki festyn sportowy.

Jest strzelnica wiatrówkowa, rzucanie lotkami, siatkówka, warcaby i ringo, oraz wielce zabawny bieg z gazetą. Wszystko to z podkładem muzycznym i dowcipnym komentarzem kol. Ferenza i Antoszewskiego. Zmrok kończy wielki sport i rekreację, a wieczorem... Wieczorem dyskoteka z konkursami i korowodami tanecznymi. Przedtem wręczenie nagród zwycięzcom konkursów sportowych. Tańce do późnych godzin wieczornych. Rano w poniedziałek rozjazd do domów. Żegnano się słowami do zobaczenia w Marózku. Za rok.

KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM



Litery z pól oznaczonych kropkami — czytane kolejno rzędami poziomymi — utworzą aforyzm Ernesta Hemingwaya.

Poziomo:

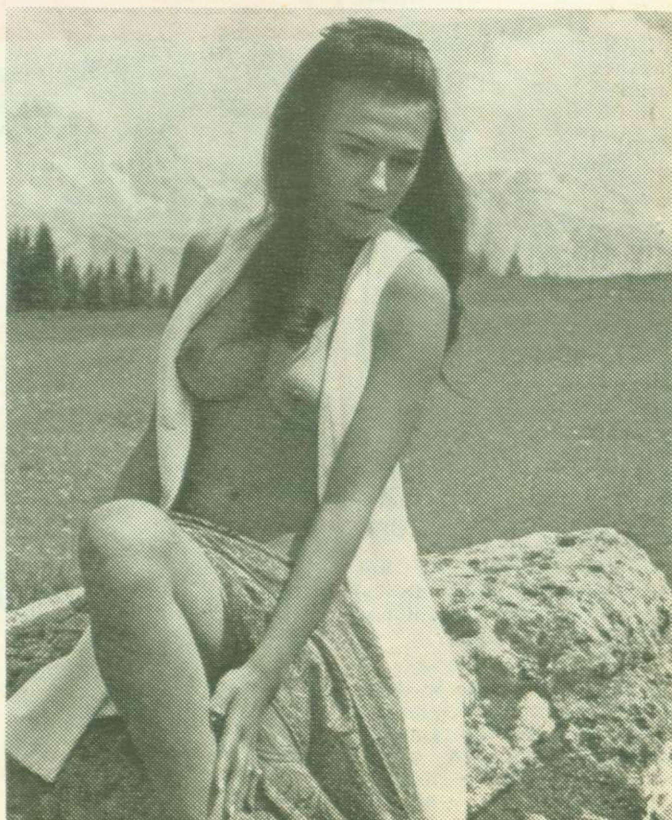
1) miejscowość w pobliżu Jędrzejowa, ongiś własność Mikołaja Reja, 8) dewiza postępowania, maksyma, 9) obmyślany plan działania, projekt, 10) metropolia Tybetu, 13) szczególny zarost, 15) mieszkanka kraju zza Odry, 16) podłużna grządka kwiatowa, 19) chwast o niebieskich kwiatkach, 22) jeży się na zwierzęciu, 23) statek praprzodków, 25) efekt przeorania pola, 29) farsz, 30) obca człowiekowi bez temperamentu, 31) przedstawicielka sportowej gry zespołowej.

Pionowo:

1) grecka Wiktoria, 2) przyringowy idiofon uderzany, 3) porzekadłowy dodatek do głowy, 4) dwustronny zamsz, 5) nazębne szkliwo, 6) ubytek, uszczerbek, 7) prestiżowy autorytet, 11) szczególna sala widowiskowa, 12) mazidło, 13) chcesz, to możesz w nią wierzyć, 14) wyraźna linia, 17) może być sztafetowy, 18) ma zięcia lub synową, 19) bywa nagradzane medalem, 20) to, czego często szuka się w całym, 21) owoc, którego najlepsze odmiany rosną na Hawajach, 24) z żyłką, spławikiem i haczykiem, 26) natura ciągnie go do lasu, 27) samiec w chlewie, 28) błazeństwo, szopka.

„Wues"

„Czcionka" z dziewczyną



A mnie jest szkoda lata...

Redaguje kolegium w składzie: Ryszard Maćkowiak, Jerzy Stankiewicz, Włodzimierz Antoszewski, Romuald Plutyński, Józef Palmowski, Michał Zawadzki.
Druk: Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego Zam: 1364 F-8 (900)

SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT

V Międzyzakładowa Spartakiada Drukarzy

BEZ RESPEKTU DLA PRZECIWNIKÓW

To już piąty raz spotkali się w zmaganiach sportowych przedstawiciele drukarń Olsztyna, Białegostoku i Lublina. Tym razem gospodarzem Spartakiady rozegranej w dniach 14—16 czerwca był Białystok.

JUŻ sam tytuł mówi za siebie, bo prawda jest taka, że ekipa olsztyńska prowadzona przez Kol. Andrzeja Lewandowskiego, mimo dużej liczby debiutantów, spisała się nadspodziewanie dobrze. Faktem jest, że z kolejnej, piątej próby, wyszliśmy zwycięsko, co najlepiej świadczy o tym, że „dublerzy" mogą już teraz z powodzeniem zastąpić „starych mistrzów" — a nasi rywale odczuli to na własnej skórze — gdyż młodzież walczyła z nimi bez debiutanckiej tremy i cienia respektu.

Praktycznie już dwie pierwsze konkurencje „ustawiły" całą Spartakiadę.

Lekkoatletyka była zdecydowanie najważniejszym momentem w tej próbie sił. W pchnięciu kulą III i V miejsca zajęły wśród pań W. Dudziec i I. Misiewicz, natomiast w konkurencji mężczyzn takie same lokaty wywalczyli W. Ścibior i Zb. Zawadzki. Później było już znacznie lepiej. Klasą dla siebie był T. Frąckiewicz wygrywając bieg na 100 m i skok w dal, dzielnie walczyły również panie, S. Misiewicz była I na 60 m i III w skoku w dal, a W. Dudziec w tych samych konkurencjach zajęła odpowiednio III i II lokatę. W sumie la zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Olsztyna. W piłce siatkowej mężczyzn pierwszy nasz mecz był formalnością — wygraliśmy go z Białymstokiem 2:0, pierwszy set z drużyną lubelską zdawał się potwierdzać supremację, ale sport jest tylko sportem i wystarczył moment dekoncentracji i przegraliśmy drugiego seta, a w trzecim było już 8 do 1 dla przeciwników. Czego nie mogli wcześniej uczynić siatkarze, to zrobił to kibic, kol. Zygmunt Słomiński. Że w tym momencie sufit sali nie zawalił się, a i ściany wytrzymały — może świadczy dobrze o białostockich budowlanych, ale doping kibiców Olsztyna i Lublina sięgający zenitu, robi swoje.

Ciułanie punktu po punkcie doprowadza do remisu 13:13. Jeszcze każda z drużyn dwukrotnie miały piłki meczowe. Końcówka seta należała jednak do naszych reprezentantów, wygrali oni trzeciego seta 17:15, mecz 2:1 i cały turniej. Drużyna grała w składzie: K. Misiewicz, W. Ścibior, M. Kaczmarczyk, H. Sikorski, T. Frąckiewicz, G. Kostkiewicz, W. Fidurski i M. Szymański.

Tradycyjnie już również turniej piłki nożnej dostarczył dużo emocji, a postronnym obserwatorom możliwości do krytyki, ale to też już tradycja — bo gdyby nie to sędziowanie!

Drużyna grająca w składzie: Zb. Zawadzki, K. Misiewicz, G. Kostkiewicz, W. Kawczyński, M. Szymański, K. Koziełło, A. Niewiadomski, W. Fidurski i M. Gasiński zajęła II miejsce. Taką samą lokatę uzyskali tenisiści: Zb. Olejnik, M. Palmowski i K. Szymański. Przykrą niespodzianką zakończył się natomiast turniej szachowy, w którym M. Zawadzki i Z. Słomiński przegrali swoje partie i na nic zda!a się dobra postawa K. Szymańskiego 4,5 pkt. — zajęliśmy III miejsce. Już bez niespodzianki, ale także z III miejsca zakończyli start warcabiści: M. Zawadzki, K. Szymański i M. Szymański. Wędkarze: J. Gulak, S. Śliwiński i T. Juchniewicz oraz nasi strzelcy: T. Ilkiewicz, W. Dudziec, R. Wołyńska, W. Ścibior, J. Heliński i A. Lewandowski swoimi zwycięstwami definitywnie przesądzili o naszym sukcesie.

Rzuty lotkami w wykonaniu strzeleckiego składu, oprócz II miejsca dały nam bezpieczną przewagę, a przeciwnicy składali nam już przed trójbojem dyrektorskim — gratulacje.

A sam trójbój ujawnił nam „nowe talenty" sportowe — dyr. H. Winciuna oraz kol. W. Antoszewskiego, którzy wspomagani przez J. Helińskiego zajęli II miejsce dokładając przy okazji jeszcze kolejne punkty przewagi nad drużyną lubelską.

W punktacji generalnej V Międzyzakładowej Spartakiady Drukarzy I miejsce i Puchar Krajowej Rady ZZPPP zdobyła reprezentacja Olsztyńskich Zakładów Graficznych uzyskując 124 pkt., II miejsce i Puchar Dyrektora BZGraf. zdobyła reprezentacja LZGraf. — 104 pkt. III miejsce i Puchar ZRZ ZPPP BZGraf. zdobyła reprezentacja BZGraf. — 96 pkt.

Bez żadnej kurtuazji trzeba stwierdzić, że V Międzyzakładowa Spartakiada Drukarzy Białegostoku, Lublina i Olsztyna była imprezą udaną z punktu sportowego, organizacyjnego i towarzyskiego — bo warto w tym miejscu dodać, że podczas naszych spotkań, choć istnieje współzawodnictwo, to jednak nie ma przegranych — i to jest właśnie najważniejsze.

Do zobaczenia za rok w Lublinie — takim hasłem żegnaliśmy Bia'ystok.

Miłym akcentem dla reprezentantów OZGraf., biorących udział w V Międzyzakładowej Spartakiadzie Drukarzy było spotkanie w dn. 24 czerwca br. z dyr. M. Kochalskim, I sekretarzem POP tow. R. Plutyńskim oraz Prezesem Ogniska TKKF Gryf kol. Jerzym Stankiewiczem, którzy podziękowali za godne reprezentowanie barw OZGraf.

Wyróżniający się sportowcy w osobach: A. Lewandowski, W. Ścibior, W. Dudziec, K. Misiewicz, T. Frąckiewicz, J. Gulak — otrzymali nagrody pieniężne, natomiast T. Ilkiewicz, W. Fidurski i Z. Olejnik otrzymali upominki rzeczowe. W trakcie spotkania uczestnicy spartakiady podzielili się swymi wrażeniami z pobytu w Białymstoku.

M. Zawadzki

Sport na wczasach

Z nową, wydaje mi się cenną inicjatywą, wystąpił zarząd Ogniska TKKF Gryf, proponując wczasowiczom przebywającym w Zakładowym Ośrodku Sportu i Rekreacji na wczasach w Nowej Kaletce, rozgrywanie turnusowych spartakiad. Inicjatywa ta ma na celu zmobilizowanie wczasowiczów do aktywnego wypoczynku i zabawy. O tym, że pomysł chwycił świadczy fakt, że w czterech turnusowych spartakiadach uczestniczyło 371 osób bez względu na wiek i płeć.

Oto zestaw gier sportowo-rekreacyjnych proponowany wczasowiczom: szachy, warcaby, siatkówka, rzuty lotkami, badminton, tenis stołowy, wyścigi kajaków bez wioseł oraz konkurs na najlepszą gospodynię. Wczasowicze nie tylko zresztą pracownicy OZGraf. mieli nie lada frajdę stając w szranki sportowych zmagań. Nie ważne są tu osiągane wyniki, dlatego ich nie podaję. Ważne jest natomiast czynne zaangażowanie wczasowiczów i walka z nudą, panującą szczególnie podczas deszczowej bądź bez słonecznej pogody. Pomysł chwycił, wczasowicze wyrażali uznanie organizatorom i byli zadowoleni z mile spędzonego czasu. I to właśnie jest istotą hasła „Sport na wczasach". Dodam jeszcze, że dyrekcja OZGraf. przeznaczyła na nagrody książki i słodycze, a ognisko TKKF Gryf — upominki rzeczowe i sprzęt sportowy.

Dodać także należy, że organizatorem spartakiad był kierownik ośrodka Jarosław Ferenz, który podchwycił inicjatywę i dobrze się wywiązał z przyjętych na siebie dobrowolnie obowiązków.

Jerzy STANKIEWICZ

Międzyzakładowa liga piłki nożnej

W poprzednim (50) numerze „Czcionki" podałem wyniki osiągnięte przez naszych piłkarzy w I rundzie rozgrywek III międzyzakładowej ligi piłki nożnej.

Druga runda była o wiele szczęśliwsza, a drukarze osiągnęli kilka zwycięstw, co spowodowało przesunięcie się Gryfu do czołówki. Wyniki meczów: Gryf — Skanda 0:4 (0:1), Gryf — Transbud 6:0 (4:0), Gryf — KZA 6:3 (3:3), Gryf — Kolejarz 0:4 (0:0), Gryf — Gwarancja 3:0, Gryf — OPBP 1:0 (1:0), Gryf — OPRI 3:0.

Końcowa tabela ligi edycji 1984/85 przedstawia się następująco:

1. Kolejarz	25:3	64:12
2. Skanda	22:6	38:11
3. OPRI	15:13	16:21
4. Gryf	13:15	26:30
5. KZA	11:17	22:37
6. OPBP	10:18	20:25
7. Gwarancja	8:20	19:42
8. Transbud	8:20	14:41

Drużynę Gryfu reprezentowali w rozgrywkach ligowych: K. Misiewicz, J. Szejko, A. Głowacki (1), J. Staszewski, M. Szewczyk, I. Stachewicz, L. Łykow (2), M. Gasiński, Zb. Strzelecki (2), W. Fidurski (7), W. Krawczyński, L. Pyza, M. Kotowski, D. Kopp, T. Matejko, G. Kostkiewicz (3), J. Zdun (2). W nawiasie liczba strzelonych bramek.

Osobiście cieszę się, że drużyna potrafiła się zgrać i reprezentuje już niezły poziom.

Na pochwa!ę zasługuje kol. Adam Głowacki, który dołożył wiele starań, aby zmontować drużynę i grać w lidze.

* * *

Miejskie TKKF było w sierpniu br. organizatorem eliminacji do wojewódzkiego turnieju szóstek piłkarskich. W pierwszym swym występie drużyna Gryfu przegrała z drużyną Dajtki 0:4.

J. S.

DZIENNIKARZE LEPSI...

DO tradycji już należą mecze piłki nożnej rozgrywane pomiędzy drukarzami i dziennikarzami. Poprzednie dwa mecze wygrali drukarze. W ostatnim, rozegranym dnia 31 maja 1985 roku na stadionie leśnym lepsi okazali się dziennikarze wygrywając spotkanie w stosunku 2:1. Dodać trzeba, że była to impreza zorganizowana z okazji Dnia Drukarza, a organizatorami byli działacze ognisk TKKF Gryf i TKKF Prasa.

Drukarze opromienieni sukcesami w dwóch poprzednich pojedynkach, byli chyba zbyt pewni siebie. Niestety, nie pomógł doping licznie zebranych kibiców, ani też hasła w rodzaju „Drżyjcie dziennikarze, dziś górą drukarze", albo: „Nawet pod deszczową chmurą — drukarze górą". Jak się okazało przy deszczowej pogodzie skuteczniej grali rywale. Oczywiście, nie ma co robić problemu z przegranej. Mam nadzieję, że będzie to mobilizujące drużynę drukarzy w przyszłym roku.

Mecz rozegrany został w oprawie artystycznej, tzn. imprezę uprzyjemniły pokazy, musztry paradnej w wykonaniu orkiestry dętej Zespołu Szkół Zawodowych CZSP z Iławy. Komentatorem, prowadzącym imprezę w sposób dowcipny był Tadeusz Michalski. W sumie widowisko przyjemne, zakłócone tylko niepewną deszczową pogodą.

Składy drużyn: drukarze — Marek Kamiński, Adam Głowacki, Jerzy Szejko, Leszek Łykow, Jan Fogt, Krzysztof Misiewicz, Henryk Sikorski, Józef Tkaczyk, Kazimierz Koziełło, Jan Wołejszo, Wiesław Kawczyński, Mieczysław Szewczyk, Leopold Pyza, Tadeusz Frąckiewicz.

Dziennikarze: — Wojciech Linow, Michał Komar, Władysław Katarzyński, Lech Kryszałowicz, Marek Siwecki, Ryszard Sieński, Stanisław Brzozowski, Andrzej Skiepko, Marek Dabkus, Jan Stefanowicz, Józef Naróć, Władysław Bogdanowski, Bogdan Miller, Marek Sawczuk, Jerzy Lidacki i Jerzy Uścinowicz. Sędzia główny: Stefan Banasik, sędziowie liniowi: Jerzy Napiórkowski i Zbigniew Kubelski. Uczestnicy meczu otrzymali upominki, a zwycięska drużyna dziennikarzy zdobyła na własność puchar sekretarza Zarządu Głównego TKKF mgr. Zbigniewa Robaczewskiego.

J.S.

FESTYN ŚWIĘTOJAŃSKI

Z inicjatywy Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Olsztynie zorganizowany został w dniu 23 czerwca 1985 r. nad Jeziorem Krzywym Festyn Świętojański. W programie festynu rozegrany został wielomecz sportowo-rekreacyjny pomiędzy pracownikami Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych i Olsztyńskich Zakładów Graficznych. Organizatorami meczu byli działacze Ogniska TKKF Gryf i TKKF OZOS Stomil. Wyniki techniczne zawodów:

Strzelanie z wiatrówki (ekipy pięcioosobowe). Zespołowo zwyciężyli drukarze, indywidualnie najlepszym okazał się Wojciech Ścibior 47 pkt. (na 50 możliwych) przed Stanisławem Bonkiem (OZOS) taki sam wynik.

Ringo (rzuty kółkiem na kołek) — zespołowo zwyciężyli zawodnicy OZOS-u.

Podnoszenie ciężarka 17,5 kg — zespołowo silniejsi okazali się „Stomilowcy". Indywidualnie zwyciężył Stanisław Bonk (były pracownik OZGraf.). Najsilniejszym wśród drukarzy okazał się Krzysztof Starzyk.

Piłka (podbijanie głową) — drużynowe zwycięstwo przeciwników. Indywidualnie najlepiej „główkował" Andrzej Pauba (OZOS) — 42 odbicia. Drugi wynik osiągnął Zbigniew Strzelecki (OZGraf.) — 26 odbić.

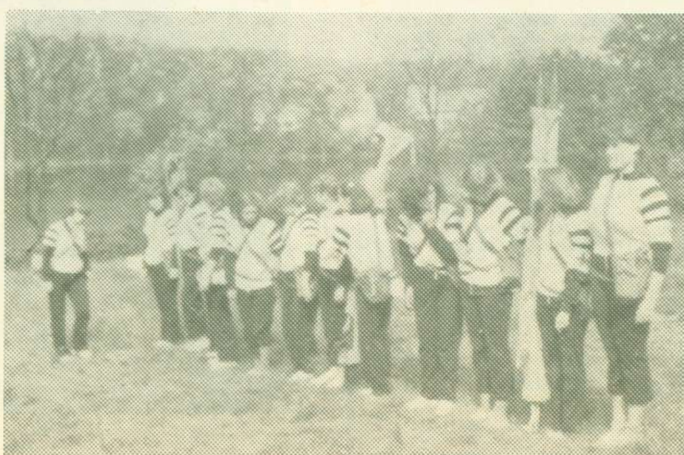
Kajaki turystyczne na dystansie ok. 300 metrów. Zdecydowany prym wiedli tu drukarze. W dwójkach zwyciężyła para Michalski—Nowicki (OZGraf.). Trzecie miejsce zajęła druga nasza osada: Ścibior—Strzelecki. W jedynkach najszybszy był Michalski, a trzeci dopłynął Ścibior.

Piłka (strzelanie nogą do małej bramki). Ogólnie celniej strzelali „stomilowcy". Indywidualnie najskuteczniejszym strzelcem okazał się W. Ścibior — pięć trafnych strzałów (na pięć możliwych).

Ogólny wynik w dużych punktach: 4:2 dla reprezentacji OZOS-u. Obydwie drużyny otrzymały puchary ufundowane przez WKKFiS.

Słowa uznania należą się wszystkim uczestnikom, którzy stoczyli zacięty pojedynek w prawdziwie sportowej atmosferze. Impreza była bardzo udana, a zawodnicy zadowoleni. Warto kontynuować taką formę zabawy sportowej z ogniskiem TKKF Chemik. Dodać należy, że pogoda sprzyjała, a wysiłek sportowców nagradzało oklaskami kilkaset osób przybyłych na festyn. J.S.

Ćwiczenia drużyn sanitarnych ZOOC



DNIA 25 maja 1985 r. przeprowadzone zostały eliminacje rejonowe drużyn medyczno-sanitarnych Zakładowych Oddziałów Obrony Cywilnej z miasta Olsztyna.

Wśród siedmiu drużyn o palmę pierwszeństwa walczyła także drużyna Olsztyńskich Zakładów Graficznych. W stosunku do lat ubiegłych w składzie naszej drużyny zaszły zmiany i znalazło się w niej wiele debiutantek. Może dlatego, drużyna nasza, mimo poprawnego wykonania ćwiczeń znalazła się dopiero na czwartym miejscu. Trzeba przyznać, że rywalizacja była wyrównana, a różnice punktowe minimalne. Ostateczna kolejność drużyn medyczno-sanitarnych: 1. PKP — 13 pkt. (ujemnych) 2. ART — 14,3 3. Spomasz — 16,3. 4. OZGraf. — 17, 5. OPP Mięsnego — 23, 6. OZOS — 25, 7. PKS — 33 pkt.

Drużynę sanitariuszek OZGraf. reprezentowały: Grażyna Kachniarz (dowódca drużyny), Danuta Piwecka, Hanna Bonk, Jolanta Andrzejewska, Dorota Jabłońska, Violetta Lubińska, Dorota Żelazowska, Gertruda Błońska, Ewa Suligowska, Magdalena Palmowska, Elżbieta Kotewska, Anna Spólnik, Hanna Prusik, Aldona Plopa, Grażyna Bober, Edyta Borowska.

J. S.